

maKul(a)tura

Pismo studentów Instytutu Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa UG



maKul(a)tura

Spis treści

Drogi Czytelniku!

1 Traktor filozoficzny	2
O pustości rzeczy	2
Antropolog	6
Ontologia twórczości	9
2 Opowiadania z maKul(a)turą	13
Pojedynek	13
Zielone światło	16
3 Sposoby bycia-w	18
Nowy wspaniały świat	18
Konstruktor i dekonstruktor	20
4 Wywiad z filozofem	21
Filozofia jest wszystko(...)	21
5 Deser	24
On jest wamp	24
6 Wiersze z maKul(a)turą	25
Marcin Gołąb	25
Ślimak bezdomny	25
Arkadiusz Okoniewski	25
Joanna Szkudlarek	26
Piotr Smlński	26
7 Informator	27
NKFA	27
Tektonika historii	27
Przekleństwo rzeczywistości	28
XI Wielki Przejazd Rowerowy	29
Festiwal muzyczny <i>transGranica</i>	29
8 Listy do redakcji	30
Smurfy a sprawa polska	30

Po dość długiej przerwie spotykamy się po raz kolejny. Mamy nadzieję, że z większą satysfakcją z Twojej strony niż z naszej. W międzyczasie linia czasopisma uległa zmianie, ale tego się było można spodziewać po piśmie, które z założenia linii programowej nie posiada. W tym numerze więcej jest prób filozoficznych, więc i charakter pisma jest bardziej filozoficzny – czy to oznacza, że profil studenta uległ zmianie – tego już niestety nie wiem.

Tymczasem wielkimi krokami nadchodzi sesja. W numerze o niej ani słowa – straszenie jest nie na miejscu, a przeczytać i usłyszeć o niej przyjdzie nam jeszcze nie raz. W jej sprawie warto powiedzieć tylko jedno: Powodzenia!

Wierzę, że wśród opublikowanych prac znajdziesz Drogi Czytelniku tę godną Twojego zainteresowania. Z mojej strony szczególnie polecam esej Konstruktor i dekonstruktor p. Aleksandry Gurskiej. Mam nadzieję, że jego lektura sprawi Ci, Drogi Czytelniku równą przyjemność jak mi.

Oczywiście też wciąż gorąco zachęcam do nadsyłania prób własnej twórczości na adres: ugmakulatura@gmail.com.

Życzę miłej lektury!

P.S. W poprzednim numerze redaktor naczelny postanowił nie ujawniać swoich personaliów. W związku z ukazaniem się jednak drugiego numeru ta asekuracja wydaje się już zbędna.

Pozdrawiam serdecznie,
Piotr Kozak



Zespół redakcyjny: Marcin Byliński, Piotr Głazik, Aleksandra Gurska, Krzysztof Jaroń, Piotr Kozak, Agata Mancewicz, Marek Pokropski.
Projekt okładki: Piotr Kozak. W projekcie okładki wykorzystano prace Erika Suidmana.

Ilustracje: Selene

Skład komputerowy: Marek Pokropski

Adres redakcji: ugmakulatura@gmail.com

1 Traktor filozoficzny

O pustości rzeczy

Immanuel Kant w „*Krytyce czystego rozumu*” zauważył trudność na jaką napotyka poznający podmiot gdy chce dotrzeć do rzeczy samej. Moim zdaniem jest to bariera utworzona przez pojęcia intelektu, które służą do porządkowania treści zmysłowych i orientowania się w nich. Dotyczą one tylko sfery zjawiskowej, na której to podstawie ukute są pojęcia intelektu, pozostawiając *rzecz samą w sobie* ukrytą przed naszym poznaniem. Tak na przykład *rzecz sama w sobie* nie jest przedmiotem - pojęcie przedmiotu jest przecież pojęciem pochodzącym z intelektu! Kant radzi więc abyśmy nie stwierdzali nic pozytywnie o *rzeczy samej w sobie* (tj. o *noumenie*), a to dlatego, że nic o nim nie można powiedzieć. Wyjściem z tej sytuacji byłaby władza poznawcza, którą Kant nazywa oglądem intelektualnym. Niestety nie jesteśmy w posiadaniu tej zdolności i dlatego powinniśmy milczeć w sprawie *noumenów*.

Dobrze będzie jeśli powiemy co Kant rozumiał przez *rzecz samą w sobie*. Otóż (*noumen* albo *ding an sich*) jest to coś samoistnie rzeczywistego, a nie coś danego, zjawiskowego. Rzeczywistości tej nie można zobaczyć ani pomyśleć w pojęciach (bo te dotyczą tego co zmysłowe, a nie tego co samo w sobie). Oto co Kant pisze na ten temat:

„Uposażenia *rzeczy samych w sobie* nie poznajemy (...) za pomocą zmysłowości nie tylko niewyraźnie, lecz w ogóle nie poznajemy. A skoro tylko usuniemy nasze uposażenie podmiotowe, nie możemy nigdy napotkać przedmiotu przedstawionego wraz z własnościami, jakie mu przypisała zmysłowa naoczność, ponieważ to właśnie podmiotowe uposażenie określa jego formę jako zjawiska.”¹

Ogląd *rzeczy samych w sobie* ukazałby nam jakie one są same dla siebie, a nie jakimi są dla innych (tj. dla poznającego podmiotu). *Noumeny*, w odróżnieniu od rzeczy danych w doświadczeniu, nie są powiązane z przestrzenią. Kant pisze:

„Przestrzeń nie przedstawia żadnych właściwości jakichkolwiek rzeczy samych w sobie ani też ich samych w ich stosunkach między sobą, tj. nie stanowi żadnego ich określenia, które byłoby przywiązane do samych przedmiotów i które pozostawałoby, choćbyśmy nawet abstrahowali od wszelkich podmiotowych warunków oglądania. Nie można bowiem ani absolutnych, ani względnych określeń przysługujących rzeczom oglądać przed ich istnieniem, a więc *a priori*.”²

oraz:

„(...) w ogóle nic co się ogląda w przestrzeni, nie jest rzeczą samą w sobie i że przestrzeń nie jest formą rzeczy, która by np. była im sama w sobie właściwa, lecz że *rzeczy same w sobie* nie są nam wcale znane, to zaś, co nazywamy przedmiotami zewnętrznymi, to nic innego jak jedynie same przedstawienia naszej zmysłowości, których formą jest przestrzeń, ale których prawdziwy odpowiednik, tj. *rzecz sama w sobie* nie jest, ani nie może być poznana przez te [przedstawienia].”³

Ktoś mógłby zapytać: skąd Kant wie, że *rzeczy same w sobie* są niepoznawalne? Tę wątpliwość najlepiej rozwieje sam Kant:

„Gdyby przedmioty, z którymi poznanie nasze ma do czynienia, były rzeczami samymi w sobie, to nie moglibyśmy mieć żadnych ich dotyczących pojęć *a priori*. Skąd bowiem mielibyśmy je wziąć? Gdybyśmy je czerpali z przedmiotu (...), to pojęcia nasze byłyby tylko empiryczne, a nie byłyby pojęciami *a priori*. Jeżeli bierzemy je z nas samych, wówczas to, co jest tylko w nas, nie może określać właściwości przedmiotu różnego od naszych przedstawień... Jeżeli natomiast mamy wszędzie do czynienia tylko ze zjawiskami, to jest nie tylko możliwe, lecz także konieczne, żeby pewne pojęcia *a priori* poprzedzały empirycznie poznanie przedmiotów.”⁴

²tamże, s. 78, B42.

³tamże, s. 81, A30.

⁴tamże, s. 152, A129

¹*Krytyka czystego rozumu*, Immanuel Kant, Kęty 2001, s. 91, B62.

Noumen nie jest równoznaczny z istotą rzeczy. Cechy istotne bowiem stwierdzamy wtedy gdy zmysłowo oglądamy przedmiot. Kiedy widzę jakąś rzecz, która mi się jakoś zjawia, to mogę z tej rzeczy wyodrębnić jakieś jej cechy przypadkowe lub istotne. Ale po co miałbym to robić? Takie postępowanie ma na celu orientowanie się, bo bez niego nie miałbym żadnego odniesienia do świata zewnętrznego, a tym samym pogubiłbym się w tym świecie. Istota rzeczy umożliwia identyfikację przedmiotów, a co za tym idzie to właśnie odniesienie się do rzeczy, już gotowe nastawienie do niej obecne już w chwili kontaktu z nią. Jest to pewnego rodzaju „droga na skróty“, która pozwala nam oszczędzać czas poprzez włączanie pod wspólny mianownik wielu konkretów o tych samych cechach, które uznaliśmy za istotne. Ma to jednak pewne konsekwencje. Gubimy w tym momencie rzecz samą zastępując ją przedmiotem gotowym, już obrobionym przez intelekt. Jest ten przedmiot zidentyfikowany, nazwany i mamy do niego już pewne gotowe nastawienie. Rzecz sama ginie gdzieś pod płaszczykiem nazw i nastawień. Do *rzeczy samej w sobie* nie możemy dotrzeć tą drogą, poznanie zmysłowo-intelektualne służy bowiem do innych celów. Istota rzeczy to coś innego niż rzecz sama w sobie. Nie możemy wychwycić żadnej cechy istotnej z samej rzeczy lecz jedynie z jej przedstawienia. Istotę konstytuujemy wyłącznie w obcowaniu ze zjawiskiem lub tym co jest pochodne od zjawiska.

Kant rozróżnia *noumen* rozumiany pozytywnie, czyli przedmiot oglądu intelektualnego oraz ten rozumiany negatywnie, czyli coś niezmysłowego (oraz coś co nie jest ujmowane w pojęciach intelektu). Ze względu na niemożliwość stwierdzenia czegokolwiek pozytywnego o rzeczy samej w sobie, Kant skupia się na negatywnym orzekaniu o noumenie.

Teraz, kiedy wiemy już co Kant rozumiał przez *rzecz samą w sobie*, możemy się zastanowić czy rzeczywiście jest ona poza zasięgiem naszego poznania. Otóż Kant mówił, że nie mamy dostępu do *noumenu* drogą zmysłową, ani poprzez intelekt. Nic natomiast nie mówił o innych drogach poznania nie będących natury dyskursywnej. W czasach Kanta nie zwracano zbyt dużej uwagi na takiego typu poznanie. Z czasem niektórzy filozofowie zaczęli jednak dostrzegać problemy w jakie wikała się czysto racjonalne ujęcie świata i coraz bardziej za-

częli zwracać uwagę na intuicję i na to co niewyraźne za pomocą słów. To właśnie skupienie się na tym co niewyraźne może nam dać odpowiedź na pytanie o możliwość poznania *rzeczy samej w sobie* (skoro Kant wykazał nam niemożliwość dotarcia do niej zmysłowo-intelektualną drogą). Jest to poznanie zwrócone bezpośrednio do rzeczy samej, bez korzystania z pojęć. Jest to odejście od Kantowskiego racjonalnego ujęcia sprawy od którego zaczynaliśmy. Jest ono dla nas niewystarczające, chociaż daje nam wiele cennych wskazówek, jak chociażby tą aby nie szukać odpowiedzi na interesujące nas zagadnienie w sferze intelektu, gdzie jej znaleźć nie można! Trzeba pójść inną drogą. Jest to właśnie droga bezpośredniego kontaktu ze światem.

Z pomocą mogą nam tu przyjść filozofie zwrócone ku intuicji z Bergsonem na czele. Podkreślają one, iż analityczne ujmowanie świata przez intelekt umartwia go, zabijając indywidualność każdego zjawiska poprzez wpasowanie go w ścisłe ramy pojęcia. Porządkujące poczynania intelektu są tu przeciwstawione nieupośrednionym przez nic obcowaniu z rzeczą, jej czystemu odbiorowi. Pojawia się jednak duża przeszkoda między rzeczą, a kimś kto poznaje intuicyjnie tą rzecz. Różne osoby mogą mieć różne intuicje na temat tej samej rzeczy (albo raczej różnie rozumieją to co im się ukazało lub inaczej to słowami wyrażają). Nie jest to poznanie wolne od zanieczyszczeń, przy czym trudności pojawiają się na pewno na poziomie komunikacji (ze względu na niedyskursywny charakter intuicji nie można jej adekwatnie oddać słowami). Niezwykle trudno też jest zawiesić swoje przekonania, nastawienia, interesy tak aby być jak najbliżej danej rzeczy. Często zdarza się, że najpierw zakładamy, jak będzie wyglądać to co chcemy obejrzeć i zagłuszamy tym samym odbiór rzeczy. Łatwiej o szczerą chęć niż o rzeczywistą intuicję. Jakby tego było za mało, to dochodzi jeszcze problem metody za pomocą której miałoby się taki ogląd intuicyjny osiągnąć. Bergson nigdzie nie podał sposobu w jaki ma się intuicyjny ogląd realizować. Pokazał on jednak, że można do całej sprawy podejść inaczej niż na sposób intelektualny. Aby poznanie, które jest pozbawione dyskursywnego charakteru miało jakikolwiek sens nie może być niczego co stoi między poznającym, a rzeczą samą. Cokolwiek pojawi się pomiędzy będzie powodowało pewne pośrednic-

two w poznaniu, pozbawiając je całej jego bezpośredniości. Czymś co może w ten sposób stawać na drodze między podmiotem, a przedmiotem poznania są nasze uprzedzenia, wierzenia, interesy i utrzymywane przez nas dogmaty oraz cała reszta podobnych czynników. Sytuacja nie jest jednak beznadziejna. To, że łatwo zejść w ślepą uliczkę nie znaczy, że nie można dotrzeć do celu! Trzeba jednak podjąć pewne kroki aby uwolnić się od niekorzystnych tendencji, o które łatwo przy tego typu poznaniu. Dodatkowo trzeba wypracować metodę, dzięki której można będzie takie poznanie bez problemu skutecznie. Tak się szczęśliwie składa, że taka metoda jest znana ludzkości od około 2500 lat (choć w Europie dopiero około 200 lat)⁵. Mam na myśli buddyzm, w obrębie którego wypracowano na przestrzeni dziejów liczne sposoby wygaszania niekorzystnych czynników wpływających z ludzkiej niedoskonałości. Co prawda w buddyzmie za główny cel stawia się pokazanie ludziom drogi do ostatecznego ustania cierpienia poprzez przebudzenie się do swojej prawdziwej natury, to jednak mimo to aspekt poznawczy jest mocno powiązany z istotą nauk buddyjskich. Osoba, która osiągnęła przebudzenie (czy też oświecenie) osiągnęła też ostateczny wgląd w naturę rzeczywistości i dlatego droga do przebudzenia jest ściśle powiązana z drogą poznania. Wgląd ten ma charakter niedyskursywny i jest on bezpośrednim ujęciem rzeczywistości, chociaż nie jest to raczej intuicja, którą miał na myśli Bergson. Aby to osiągnąć należy zająć się doskonaleniem swojej osoby. Owocuje to szeregiem pozytywnych zmian jakie zachodzą w praktykującym człowieku, co w konsekwencji prowadzi do oświecenia. W skład tej praktyki doskonalącej wchodzi medytacja, moralne życie oraz inne praktyki, które były zalecane przez Budę, a które później były rozwijane przez jego następców. Stosując te zalecenia osiągamy przebudzenie, a wraz z nim wgląd w rzeczywistość. Jest to doświadczenie całkowitego dotarcia do natury rzeczy, do rzeczy takimi jakimi są. Doświadczenie to nazywa się w buddyzmie nirwaną. Jest to dotarcie do pustej natury wszystkich zjawisk (czy też rzeczy). Jest to

uświadomienie sobie, że „rzeczy nie są takie jakimi się wydają, ale nie są też inne“.

Pustość rzeczy przedstawia się w braku jakiegokolwiek stałego ich podłoża. Nie ma substancji, która byłaby jakimś trwałym podłożem zmian. Są tylko wzajemne uwarunkowania wszystkich rzeczy, przy czym rzeczy te nie są ani istniejące, ani nieistniejące. Oto jak o pustce rzeczy wypowiada się Sangharakszita, autor wielu znanych książek o buddyzmie:

„Zjawiska, jako że powstają w zależności od warunków, nie mogą być opisane ani jako istniejące, ani jako nieistniejące: są *śunja*, puste, pozbawione własnej natury. Owa *śunjata* albo ‘pustość’ zjawisk zbiega się z rzeczywistością wskazywaną terminem *nirwana*, bowiem osiągnięcie *nirwany* zależy od uświadomienia sobie faktu wzajemnego warunkowania się wszystkich zjawisk.“⁶

oraz:

„Zjawiska w swojej egzystencji zależą od przyczyn i warunków. Będąc w ten sposób zależne, pozbawione są niezależnej jaźniowości. W konsekwencji mówi się o nich, że są *śunja*, czyli puste.“⁷

Pustka jest ostateczną rzeczywistością, pustą podstawą rzeczy. Nie jest to jednak monistyczne ujęcie świata, ponieważ pustka nie jest żadnego rodzaju substancją. Po raz kolejny oddajemy głos Sangharakszicie:

„Podobnie byłoby błędem myśleć o pustce, że stanowi ich własną [tj. rzeczy – przyp. P.G.] naturę lub własny byt *dharm*⁸, wtedy bowiem nie byłoby różnicy między buddyjską doktryną pustki z jednej strony, a koncepcjami takimi jak *nirguna brahman* Śankary lub substancja Spinozy z drugiej. Wszystkie rzeczy są puste i dlatego pustka sama jest pusta, nie potrzeba więc zaraz o niej myśleć, że jest w rzeczywistości jakimś rodzajem

⁵Można powiedzieć, że buddyzm daje nam metodę naukową, ponieważ doktryna buddyjska jest wynikiem badań wielu buddystów nad zjawiskiem powstawania i ustania cierpienia, co zaowocowało licznymi odkryciami w tej sferze, które to odkrycia mogą być zweryfikowane przez każdego bez wyjątku człowieka na drodze eksperymentalnej.

⁶*Wprowadzenie do buddyzmu*, Sangharakszita, Kraków 2002, s. 190.

⁷tamże, s. 378.

⁸dharm – tutaj rozumiana jako podstawowy składnik zjawiskowego świata.

tworzywa albo substancji, z której *dharmy* zostały wyprodukowane i do której mogą być znów zredukowane jak garnki do gliny. Jeszcze mniej prawdziwe jest twierdzenie, że jest jakimś rodzajem substratu, który w jakiś sposób tkwi u podłoża rzeczy i podtrzymuje je.⁹

Buddyści określają pustkę mianem „*takości*”. Jest to określenie na stan w jakim znajdują się rzeczy. Jest to stan pozytywny i nie należy uważać, że buddyzm zaprzecza jakiegokolwiek egzystencji rzeczy, buddyzm nie jest nihilizmem. Należy zauważyć, że nie opisujemy tutaj doświadczenia nirwany z absolutnego poziomu, ten jest bowiem poza zasięgiem słów czy jakiegokolwiek pojmowania:

„Ażeby być przedmiotem ujmowania, *śunjata* musiałaby posiadać jakiś rodzaj własnej natury. Ale z definicji jest ona brakiem własnej natury.”¹⁰

Poruszamy się tutaj po względnym poziomie opisu pustki, a to jedynie w tym celu żeby nieco przybliżyć sprawę. Nie jest to jednak jakaś próba nadania tym czy jakimkolwiek innym słowom ważności absolutnej. Pustość zjawisk dotyczy całej rzeczywistości, nawet nas samych:

„To, co dotyczy zjawisk w ogólności, to samo dotyczy zjawisk zarówno fizycznych, jak i umysłowych tak zwanej osobowości. Nawet świadomość, (...) daleka od tego, aby być niezmienną istnością, powstaje jak każde inne zjawisko, w zależności od warunków.”¹¹

Trudno jest się pogodzić z faktem, że „nawet my ludzie” jesteśmy z natury puści. Obawiam się jednak, że z punktu widzenia tego co absolutne jest to raczej mało istotne.

Wraz z postępującą praktyką duchową dochodzimy stopniowo do wglądu w absolutną naturę rzeczywistości. Nie staje się to od razu, ponieważ proces oczyszczania osoby z pokładów ignorancji i egoizmu nie jest wcale łatwy. Co więcej pamiętajmy, że nie ma osiąganego nirwanę, nie ma też

jej osiągania, jak i nie ma tego co osiągamy, czyli nie ma też nirwany:

„Oświecenie nie polega na osiągnięciu jakiegokolwiek obiektu, lecz po prostu na uświadomieniu sobie, za pomocą medytacyjnej praktyki duchowej, że natura naszego umysłu jest w swej istocie nieskazitelna.”¹²

To, że nie ma osiąganego nirwanę, nie oznacza, że on nie istnieje. Jest on u podstawy pustki. Pustka przy tym nie jest różna od świata danego w doświadczeniu, w końcu leży u jego podstawy. Bardzo trafnie ujmuje to „*Sutra serca*”, jeden z ważniejszych tekstów buddyjskich:

„Forma nie jest różna od pustki. Pustka nie jest różna od formy. Forma jest dokładnie pustką. Pustka jest dokładnie formą. Wrażenia, myśli, wola i świadomość są również takie...”

Wszechświat i pustka są nie-różne od siebie. Oświecenie jest wtedy nie przejściem od nie-oświecenia do *nirwany*, ale polega na uświadomieniu sobie braku różnicy między jednym, a drugim. Należy przestać traktować je jako oddzielne realności i uświadomić sobie ich niezróżnicowanie.

Pustka leżąca u podstaw rzeczywistości jest właśnie *rzeczą samą w sobie*, której poznanie Kant uważał za niemożliwe. Jeśli jednak uwzględnimy inne sposoby poznawania świata niż zmysłowo-intelektualny, to staje przed nami nowa droga poznania. Została ona opracowana i dopracowana już dawno temu w Azji i jest urzeczywistniana w praktyce. Daje ona możliwość wglądu w naturę rzeczywistości, chociaż rezultaty tego doświadczenia mogą się dla wielu z nas wydać nieoczekiwane.

Piotr Głazik
III rok Filozofii UG

⁹tamże, s. 338.

¹⁰tamże, s. 379.

¹¹tamże, s.190

¹²tamże, s. 443-444.

Antropolog – badacz, obserwator, czarodziej, wysłannik niebios?

I. Wstęp

Na pytanie: „kim jest antropolog?“, można udzielić dwojakiej odpowiedzi. Po pierwsze, uprawianie antropologii jest zawodem. Wyposażony w wiedzę teoretyczną i „zaplecze techniczne“, tzn. pieniądze, żywność, środki transportu, podarki dla miejscowej ludności etc., wyrusza w teren by poznać nowe plemię – jego specyficzną kulturę, wierzenia, ubiór, język i formy komunikacji – a następnie powrócić do kraju i, z jak największą dokładnością, opisać zebrany materiał badawczy. Po drugie, antropolog jest badaczem, dla którego podróżowanie i poznawanie nowych kultur jest pasją. „Antropologowie (...) siadają u stóp kapłanów hinduizmu, oglądają cudzych bogów i plugawe rytuały, odważnie udają się tam, dokąd przed nimi nikt nie dotarł. Otacza ich aura świętości i boskiego oderwania się od spraw przyziemnych“¹. Antropolog stroni od dusznych czytelników uniwersyteckich. Zamiast przewracać opasłe tomy obserwuje obrzędy pogrzebowe czy rytuały przejścia badanych społeczności plemiennych.

W swej pracy stawiam tezę, że antropolog jest osobą „tragiczną“, zawieszoną między dwoma światami: społeczeństwem z ramienia którego prowadzi badania, oraz obserwowanym plemieniem (społecznością plemienną) stanowiącą przedmiot jego zainteresowania. W dalszej części eseju zarysuję typ idealny antropologa, przedstawiając listę istotnych, według mnie, cech i umiejętności jakimi powinien się charakteryzować antropolog. Następnie przedstawię argumenty opowiadające się za tezą postawioną we wstępie.

II. Antropolog – typ idealny

Posługując się pojęciem typu idealnego Maxa Webera, rozumianego jako konstrukt naukowy², ukażący „(...) ‘typowe’ przypadki (...) racjonalne lub irracjonalne, przeważnie (...) racjonalne (...)“³, postaram się nakreślić model antropologa, w oparciu o zestaw „typowych“ cech, w jakie winien

być wyposażony badacz⁴. Są to: 1) wyobraźnia, 2) ciekawość, 3) wyposażenie teoretyczne, 4) talent pisarski, 5) zdolności lingwistyczne, 6) „zaplecze techniczne“, oraz 7) obiektywność (w badanym plemieniu).

„Etnografia (...) jest uchem igielnym, przez które przejść muszą nici wyobraźni. Wyobraźnia zatem musi spróbować dostrzec świat w ziarenku piasku, społeczny genom ludzkości w pojedynczej komórce“⁵. Pozwala badaczowi na wyłapywanie z otaczającej go rzeczywistości elementów właściwych dla danej kultury, przekraczając granicę pozornej banalności świata, w którym żyje badana społeczność.

W parze z wyobraźnią idzie ciekawość, pobudzająca do ciągłego poszukiwania w świecie interesujących zagadnień, oraz odpowiedzi na rojące się w głowie pytania.

Badacz nie posiadający wiedzy teoretycznej, kręgosłupa do którego można systematycznie dołączać kolejne informacje zdobywane w trakcie badań terenowych, skazany jest na utonięcie w morzu danych wynikających z obserwacji i analizowania wybranej społeczności.

Po zebraniu materiału badawczego antropolog staje niejako przed obowiązkiem dokonania analizy i opisu zjawisk zachodzących w badanej przez niego społeczności plemiennej. Zdolności pisarskie pozwalają stworzyć coś więcej niż suchy raport z badań. Czytając prace Bronisława Malinowskiego, czy Clifforda Geertza odnosi się wrażenie, że ma się w dłoni powieść przygodową, przełamującą dystans przestrzenny i kulturowy opisywanej społeczności. Triobrandczycy nie jawią nam się jedynie jako jednostki badawcze, lecz widzimy w nich ludzi, z krwi i kości, żyjących w egzotycznej krainie, przedśionku raju.

Trudno wyobrazić sobie obecne badania terenowe bez znajomości miejscowego języka. Umiejętność szybkiego przyswajania lokalnej mowy, jak i opanowanie języków urzędowych kraju, w którym prowadzone są badania, ułatwia przełamywanie bariery obcości i daje możliwość lepszego zrozumienia ple-

⁴Z pewnością nie jest to pełna i wyczerpująca lista cech charakteryzujących badacza, jednak ze względu na ograniczoną formę niniejszej pracy, postanowiłem skupić się na głównych, moim zdaniem, elementach bez których trudno wyobrazić sobie antropologa.

⁵P. Willis, *Wyobraźnia etnograficzna*, Kraków, 2005, s. 9.

¹N. Barley, *Niewinny antropolog*, Warszawa, 1998, s. 9.

²M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo*, Warszawa, 2002, s. 9.

³Ibid., s. 16.

mienia.

O „zapleczu technicznym“ wspomniałem po krótku we wstępie, dlatego na koniec chciałbym odnieść się do kwestii obiektywności. Badacz powinien mieć na względzie zachowanie dystansu wobec badanej społeczności. „O antropologu można powiedzieć, że jest tylko nieszkodliwym wyrobnikiem, skoro jedną z podstawowych zasad etyki jego rzemiosła jest dołożenie wszelkich starań, by nie zakłócać obserwowanych zjawisk bardziej, niż to konieczne“⁶.

III. Badania „niewinnego antropologa“

Claude Levi-Strauss, w *Smutku tropików*, pisał że „być podróżnikiem to obecnie zawód; zawód, który polega nie na odkrywaniu po latach studiów (...) faktów dotychczas nie znanych, lecz na przebywaniu wielkiej ilości kilometrów i gromadzeniu zdjęć fotograficznych lub filmowych, i to najchętniej kolorowych“⁷. W pracy antropolog koncentruje się na zdobywaniu informacji na temat plemienia, w jakim przyszło mu prowadzić badania terenowe.

„To, co prawdziwy etnograf naprawdę powinien robić, to pojechać w teren, wrócić z informacjami na temat żyjących na nim ludzi i sprawić, by informacje owe stały się dostępne dla zawodowej społeczności w formie praktycznej, nie zaś włożyć się po bibliotekach i dumać nad problemami literackimi“⁸. Badaczowi powinien przyświecać cel doinformowania członków społeczeństwa, z ramienia którego prowadził badania terenowe. „Etnograf, chętnie wywrotny wśród swoich i buntowniczy wobec tradycyjnych zwyczajów, okazuje szacunek sięgający konserwatyizmu z chwilą, gdy chodzi o społeczeństwo bardzo odmienne“⁹. Powracając z „barbarii“ posiada widzę, umożliwiającą zmianę postrzegania innych już nie w kategorii dzikusów, lecz ludzi.

Istotnym, z punktu widzenia procesu badawczego, jest postulat zachowania dystansu wobec badanej przez antropologa kultury. „(...) w królestwie kultury bycie outsiderem to wręcz najważniejszy element zrozumienia. Stawiamy obcej kulturze nowe pytania, takie które sama sobie nie postawiła;

szukamy w niej odpowiedzi na nasze własne pytania; a obca kultura odpowiada nam, odkrywając swoje nowe aspekty i nowe semantyczne przestrzenie“¹⁰. Przebywanie na uboczu umożliwia wnikliwą analizę istniejących relacji wewnątrz społeczności plemiennej, jak i w kontaktach z ludźmi z zewnątrz („oni“, obcy). Pobudza do refleksyjności na temat powszechnie obowiązujących, lecz nie do końca uświadomionych, czynności i używanych przedmiotów, w ramach danej kultury.

W trakcie badań antropolog natrafia na wiele trudności i niedogodności, spowalniających i utrudniających jego pracę. Chciałby w swojej pracy skupić się na dwóch z nich, a mianowicie na: 1) asystencie antropologa, oraz 2) „zapleczu technicznym“.

„Asystent antropologa jest postacią podejrzaną nieobecną w etnograficznych sprawozdaniach“¹¹. Przeważnie jest nim członek plemienia, znający język jakim posługuje się badacz, lub osoba spoza badanej grupy, posiadający wiedzę na temat mowy i obyczajów charakterystycznych dla danej społeczności. Dzięki niemu antropolog, zwłaszcza w pierwszych etapach swojej pracy badawczej, jest w stanie nawiązać kontakt z mieszkańcami plemienia. Dla badacza jest on „prawą ręką“ wprowadzającą w świat plemienia. Antropolog, niczym Don Kichot, pragnie odnaleźć swoją Dulcyneę, którą dla badacza będzie wiedza o znaczeniu odbywających się w ramach plemienia obrzędów, przyswojenie miejscowego języka i zwyczajów, pozwalające na przekroczenie granicy powszedniości i poznanie ich ukrytego sensu. Asystent, Sancho Pancha, upatruje w tym szansę na wzbogacenie się i dostanie obiecanej wyspy - uposażenia za pomoc w prowadzeniu badania. W początkowej fazie badania antropolog jest niemalże skazany na asystenta, ograniczającego jego autonomię i mogącego manipulować, dostarczającym badaczowi z zewnątrz, materiałem badawczym. W interesie pomocnika może być przedłużenie badania, co wiąże się z dłuższym otrzymywaniem wynagrodzenia.

Obecność antropologa daje również profit badanemu plemieniu. „[Antropolog] W najlepszym razie może (...) liczyć na to, że będzie traktowany jako

⁶N. Barley, dz. cyt., s. 28.

⁷C. Levi-Strauss, *Smutek tropików*, Warszawa, 1960, s. 10.

⁸C. Geertz, *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*, Warszawa, 2000, s. 9.

⁹C. Levi-Strauss, dz. cyt., s. 412.

¹⁰M. Bachtin, [w:], C. Geertz, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, Kraków, 2003, s. XXII.

¹¹N. Barley, dz. cyt., s. 49.

nieszkodliwy idiota, którego obecność przynosi wiosce korzyści¹². W *Smutku tropików* Levi-Strauss opisuje zainteresowanie jakie budził wśród tubylców jego aparat fotograficzny. Bynajmniej nie chodziło im o posiadanie fotografii ze swoim wizerunkiem, lecz sama czynność, jaką było ich fotografovanie, wiązała się z korzyściami finansowymi. Za zrobienie zdjęcia oczekiwali od badacza wynagrodzenia.

Uzyskiwanie materiału badawczego – zdjęcia, zakup przedmiotów codziennego użytku czy biżuterii – wymaga posiadania odpowiednich środków finansowych na pokrycie kosztów badania. Barley pisał o pokaźnych wydatkach związanych z zakupem prowiantu, kosztami utrzymania samochodu czy pieniędzmi przeznaczanymi na „podarunki” dla miejscowych władz i członków plemienia Dowayów.

Praca badacza to trud związany z podróżą po egzotycznych obszarach oraz wkupywaniem się w łaśki miejscowej ludności. „Nie ma miejsca na wygodę w zawodzie etnografa; narzuca mu się ona i ciąży na właściwej pracy wagą tygodni lub miesięcy zmarnowanych w drodze, godzin bezczynności, kiedy informator się wymyka, głodu i zmęczenia, czasem choroby, a zawsze tysiąca kłopotów pochłaniających całe dnie bez żadnego rezultatu i prowadzących niebezpieczne życie w sercu dziewiczej puszczy do jakiegoś naśladownictwa służby wojskowej¹³.”

Towarzyszy temu poczucie wyobcowania, alienacji pośród plemienia, dla którego opuścił wygodną posadę nauczyciela akademickiego lub uprawiany zawód. Pozostawił rodzinę, przyjaciół, przyjazne mu środowisko, aby zapuścić się w busz i poznawać obyczaje, wierzenia, czy obrzędy miejscowej ludności. „Wykonując ten zawód badacz się dręczy: czyż naprawdę opuścił swe środowisko, przyjaciół, wygodę, poczynił ważne wydatki, wysiłał się i narażał na szwank swe zdrowie po to tylko, aby wyjednać przebaczenie za swą obecność u kilkudziesięciu nieszczęśliwców skazanych na bliski koniec, zajętych głównie iskaniem się i spaniem, od których kaprysu zależy jednak powodzenie lub klęska jego zamierzeń?”¹⁴. Przemierza tropikalne dżungle, czy podróżuje przez sawannę zapchanymi i dusznymi autokarami, by obserwować „(...) istoty ludzkie

w sytuacjach, w których możliwości transportowe i komunikacyjne są – w porównaniu ze współczesnymi standardami – bardzo nikłe¹⁵.”

„Badacz powracający z terenu akceptuje oba poglądy (badanego plemienia oraz społeczeństwa, w którym żyje – P.O.) z żadnym się nie utożsamia¹⁶”. Sprawia to, że jego wyobcowanie staje się ponieważ dwubiegunowe. Z jednej strony, obserwując i uczestnicząc w życiu badanego plemienia, naraża się na lekceważące, bądź pobłażliwe traktowanie ze strony miejscowej ludności. Antropolog żyje w ciągłej niepewności, nie będąc do końca pewnym, czy „tubylcy” są wobec niego uczciwi, czy też grają. Traktują jak intruza, czy jako mniej uprzywilejowanego, nieszkodliwego błazna, przynoszącego członkom plemienia korzyści materialne i dostarczającego rozrywki. Z kolei jego własne środowisko, społeczeństwo które przyszło mu opuścić na okres badań, wydaje mu się za szybki, skomplikowane, przesycone możliwościami wyboru, jakie dostarcza kapitalizm. Robienie zakupów w niczym nie przypomina codzienności życia plemiennego. Nawet wybór pomiędzy kanapka z szynką, czy tuńczykiem, jak pisze Barley, urasta do rangi problemu egzystencjalnego.

Zagubienie potęguje zmiana perspektywy czasowej. „Paradoks, który najżywiej zajmuje matematyków, to astronauta Einsteina. Po kilkumiesięcznej podróży odbywanej z wielką prędkością w przestrzeni kosmicznej podróżnik wraca na Ziemię, by stwierdzić, że upłynęły całe dziesięciolecia. Antropolog jest dokładnie w odwrotnej sytuacji. Wyjeżdża, zdawać by się mogło, na niezmiernie długo do innego świata, gdzie rozważa problemy uniwersum i starzeje się znacznie. Po czym wraca i spostrzega, że minęło zaledwie kilka miesięcy. Zasadzona przez niego żołądź nie stała się jeszcze wielkim drzewem, zdążyła jedynie wypuścić delikatne pędy. Dzieci nie osiągnęły pełnoletności i tylko najbliżsi przyjaciele zauważyli, że go w ogóle nie było¹⁷.”

Opowieści o odległych krajach, kulturach nie znających autostrad, Mc Donalda, Internetu, nie śledzących na bieżąco informacji o związku Brada Pitta z Angeliną Jolie, o ludziach jedzących rękoma, posiadających świszczącą wymowę, czy sprzedających swe córki za kilka wielbłądów, zna-

¹²Ibid., s. 62.

¹³C. Levi-Strauss, dz. cyt., s. 9.

¹⁴Ibid., s. 403-404.

¹⁵E. Leach, *Levi-Strauss*, Warszawa, 1973, s. 110.

¹⁶N. Barley, dz. cyt., s. 210.

¹⁷Ibid., s. 207-208.

jomi przyjmują z nie dowierzaniem i cichym wywyższeniem dobrodziejstw zachodniej cywilizacji. Wspominając o spaniu na podłodze, przebytych chorobach czy zębach wyrwanych za pomocą obcęgów badacz natrafia na pobłażliwe uśmiechy i zażenowanie, wynikające z niezrozumienia, dlaczego on, antropolog, porzuca te wszystkie dobrodziejstwa cywilizacji, w której się wychował i w której jest zakorzeniony. Antropolog zaczyna czuć się nieswojo w swoim własnym środowisku. Po kilku miesiącach, pisze Barley, odczuwa potrzebę ponownego powrotu do badanego poprzednio plemienia, lub znalezienia nowego przedmiotu badawczego.

IV. Podsumowanie

Antropolog jest osobą zawieszoną między dwoma światami: społeczeństwem z ramienia którego prowadzi badania, oraz obserwowanym plemieniem (społecznością plemienną) stanowiącą przedmiot jego zainteresowania. Zdany „na łaskę” jednych, i drugich. Finansowo uzależniony od swych pracodawców (placówek badawczych, uczelni, sponsorów na zlecenie których wykonuje badania etc.)¹⁸. W przypadku plemienia, w którym przebywa, zobowiązany do wkupienia się w łaski wodza i poszczególnych członków plemienia, w zamian za błyskotki, ubrania i inne dobrodziejstwa cywilizacji oczekujący współpracy i dostarczenia wiarygodnego materiału badawczego.

Przemek Opłocki
V rok, socjologia UG
III rok, filozofia UG

Ontologia twórczości – szkic do dialektyki możliwości i konieczności¹

1. Ontologia twórczości

Rozpoczynając nasze rozważania dotyczące pytania o istotę twórczości jako takiej² wypadałoby na wstępie sięgnąć do Platona:

„Twórczość wszelka (...) jest to siła, która staje się przyczyną powstawania rzeczy nieistniejących poprzednio...”,³

Ontologicznie zatem rzecz biorąc istotą twórczości jest, kategoria nowości. Do twórczości jako takiej konstytutywne jest powoływanie do życia czegoś nowego. Warto jednak zwrócić uwagę – Platon mówi o „rzeczach nieistniejących poprzednio”, tym samym nowości przypisuje pojęcie niebytu. „Niebyt” z kolei można, a czego początki pojawiają się już u Platona, rozpatrywać dwojako: albo (a) jako przekreślenie wszelkiego istnienia, negacja wszystkiego, co jest; albo (b) jako to, co inne, swoisty Hegłowski Innobyty, inny byt wymagający konkretyzacji poprzez przeciwstawienie go temu w stosunku do czego jest niebytem. W pierwszym przypadku mamy zatem do czynienia z negacją przekreślającą, w drugim z negacją różnicującą.

By jeszcze trafniej nakreślić moment powstawania należy zwrócić się do Arystotelesa. W *Fizyce* wyróżnia on trzy niezbędne elementy procesu powstawania: formę, materię i brak. Brak występuje tu z kolei jako sprzeczność, jako brak tego, co powinno, lub mogłoby być. Brak jest pojmowany przez „brak jako” – analogicznie, coś powstaje nie z niebytu w ujęciu pierwszym, ale z niebytu jako takiego. Brak jest zatem przedstawiony w perspektywie kategorii możności, co zresztą podkreślają tomiści, utożsamiając je ze sobą. U Arystotelesa brak – możność jest konstytutywnym elementem rzeczywistości.

Możemy zatem spróbować odpowiedzieć na Leibnizowskie, powtórzone potem przez Heideggera, pytanie: Dlaczego istnieje raczej coś aniżeli nic? Nic jest przecież łatwiejsze niż coś. W tym kontekście okazuje się bowiem, że ostateczną podstawą

¹Na podstawie: W. Stróżewski, *Dialektyka twórczości*, Kraków: Polskie Wydawnictwo Muzyczne 1983.

²To jest, w naszym ujęciu, twórczości pojętej procesualnie, jako akt dynamiczny.

³Platon, *Sofista*, 265 B, cyt. za: W. Stróżewski, op.cit., s. 38.

¹⁸Niewątpliwie istnieje grupa badaczy samemu finansująca koszty związane z podróżowaniem i wkupieniem się w łaski miejscowej ludności, nie mniej wydaje mi się że stanowią oni niewielki odsetek w tym gronie.

jest Nic, Niebyt, poprzez który dopiero ujawnia się Derridiańska różnica. Heidegger ma rację – to Nic jest odpowiedzialne za pluralizm i dynamizm rzeczywistości. Rzeczywistość, byt zakłada już to, czego już, lub jeszcze nie ma, to, co może być inne. Tu, powtarzając za Heglem, Byt i Niebyt na poziomie przedontologicznym są jednym i tym samym. Rzeczywistość jest rzeczywistością dynamiczną, żaden przedmiot doświadczany empirycznie, ontologicznie nie zawiera momentu konieczności istnienia. Istnienie w istocie zawsze odsyła poza siebie, ku sferze Niebytu. Istnienie jest różnicą. W sensie ontycznym jest czystą możliwością. Zatem bytem jest to, co jest, ale i to, co może być inne. W kontekście twórczości artystycznej również to, co inne być powinno. Władysław Stróżewski ujmuje to zagadnienie następująco:

„Jeśli zasadnicze pytanie metafizyki brzmi: ‘dlaczego istnieje raczej coś aniżeli nic?’, to podstawowe pytanie dialektyki twórczości jest jego odwrotnością: ‘dlaczego nie istnieje coś, co mogłoby (lub powinno) być?’. Twórczość możliwa jest tylko wtedy, gdy sama rzeczywistość pozwala na pojawienie się w niej czegoś nowego lub dopuszcza wydarzenie się ‘bycia inaczej’, a twórca potrafi dostrzec w niej nie tylko niepokojącą metafizyka groźbę nieistnienia, ale i szansę wystąpienia w bycie czegoś, czego w nim aktualnie nie ma.”⁴

Platońskie ujęcie twórczości poprzez pojęcia nowości i powstawania implikuje również zanurzenie w kontekście czasowym. Proces twórczy jest prześląknięty czasowością. Powstawanie zakłada bowiem, że coś już jest, a jednocześnie jeszcze nie jest. Istotowo wciąż odsyła do przeszłości, jednocześnie będąc umiejscowione w horyzoncie przyszłości. Przeszłość jest tym, co pozbawia aktualizacji, przyszłość tym, co ową aktualizację obiecuje i jej jednocześnie odmawia. Z tymże, co równie ważne, o przeszłości mamy wiedzę pozytywną, o przyszłości jedynie negatywną. Przyszłość niesie potencjalne możliwości, przeszłość je petryfikuje. W pojęciu nowości przyszła i była łączą się w teraźniejszości. To istnienie nabiera pełni i konkretyzacji w rzeczywistości. Nowość rozpatrywana jest zatem

w trzech, przenikających się aspektach: jako radykalne przeciwstawienie nicości, jako przeciwstawienie temu, co było oraz jako to, co konkretyzuje się w teraźniejszości.

2. Specyfika wykonania utworu muzycznego

By zobrazować treść prezentowanej tu problematyki proponuję rozpatrzeć ją na przykładzie specyfiki wykonania utworu muzycznego.

Tak, istotę dzieła muzycznego określa, według Ingardena: (A) schemat, wyznaczony przez partyturę oraz (B) określony zakres możliwości, wyznaczony przez miejsca niedookreślenia tworu schematycznego. Miejsca niedookreślenia są konkretyzowane z kolei poprzez poszczególne wykonania. Jednocześnie w danym wykonaniu nie muszą być zrealizowane wszystkie miejsca niedookreślenia. Bywa, że takowe są wzajemnie sprzeczne i wybór pomiędzy nimi pozostaje w gestii wykonawcy.

„Naturalnie, że konkretne postaci dzieła przynależne jako możliwe do jednego dzieła-schematu stanowią pewną wielość twórców wykluczających się nawzajem, cała zaś ich grupa jest związana przynależeniem do jednego i tego samego schematu wyznaczonego przez partyturę. Przy takim rozumieniu dzieła muzycznego znika wyżej sformułowane zagadnienie jego tożsamości, nie ma tu już bowiem, mowy o jednym przedmiocie, który w trakcie rozwoju czasu historycznego ulega pewnym zmianom wskutek zmiany coraz to nowych warunków historycznych.”⁵

Twór muzyczny jest zatem: bytem indywidualnym, konkretnym, nadbudowanym na pewnym schemacie wyznaczonym przez partyturę, odznaczającym się ponadto cechami akustycznymi. Twór muzyczny jest bytem intencjonalnym, powstałym w procesie Ingardenowskiej konkretyzacji. Trzeba jednak dokonać pewnego rozróżnienia – będąca tu aktem intencjonalnym konkretyzacja jest w istocie wyznaczana przez dwa momenty. Warstwę bytu rzeczywistego i bytu intencjonalnego, gdzie byt rzeczywisty stanowiłby bazę (warstwę) materiałową

⁴W. Stróżewski, op. cit., s. 181-182.

⁵R. Ingarden, *Zagadnienie tożsamości dzieła muzycznego w czasie historycznym*, [w:] *Wybór pism estetycznych* / Roman Ingarden; wprowadz., wybór i oprac. Andrzej Tyszczyk, Kraków: Universitas, s. 104-105.

dla procesów konkretyzacji, wyznaczałby właśnie określoną mnogość możliwości. Relacja ta nie jest jednak relacją aktualizacji do możliwości, ale aktualizacji do możności. Aktualizacji pojętej oczywiście intencjonalnie. Tu byt dzieła przechodzi nieustannie z Heglowskiego „bycia w sobie” (*Ansichsein*) w „bycie dla nas”. Nie jest to jednak dialektyczny ruch wznoszący, raczej ruch w tę i we w tę. Powstaje w rezultacie rzecz nowa, niesprowadzalna do tego, co obiektywne i do tego, co podmiotowe. Tu nowość dzieła – wykonania występuje w stosunku do tego, co już jest, ale jest inaczej niż ono. Sens twórczości leży w różnicowaniu tego, co inne. Nie jest to już relacja sprzeczności, a przeciwieństwa. Tym samym powracamy do kategorii Niczego.

„Byt intencjonalny nie jest bytem realnego świata. Nie jest nie oznacza tu wyłącznie różnicy, lecz także to, do czego żadne z tych istnień nie da się sprowadzić, a czego przezwyciężenie, w stopniu odpowiednim do każdego z nich, pozwala w obu przypadkach w ogóle mówić o istnieniu. Jeśli przedmiot intencjonalny jest w istocie niesprowadzalny do bytu świata realnego, to nie tylko różni się od niego, ale wyłania się każdorazowo ex nihilo, z nicości rozumianej jako niebyt tego świata.”⁶

Twórczość konstituuje się na przezwyciężaniu nicości. Jednocześnie każdy twór jest tworem indywidualnym i czasowym. Z tej perspektywy przed i po nie ma nic.

3. Dialektyka możliwości i konieczności

W tym momencie dochodzimy do kluczowego zagadnienia. Jeżeli powtarzamy za Leibnizem: „dla czego istnieje raczej coś aniżeli nic” zakładamy milcząco, że to, czego nie ma może okazać się lepsze od tego, co jest.

Do tej pory stwierdziliśmy za Ingardenem – wykonanie dzieła, w naszym przypadku dzieła muzycznego, zakłada warstwę materiałową, tj. partyturę oraz indywidualną i czasową konkretyzację. Tu jednak możemy zadać pytanie: na jakiej ontologicznej płaszczyźnie kształtuje się relacja pomiędzy oboma elementami? Odpowiedź zawiera się, lecz nie kończy wyłącznie na wskazaniu momentów

niedookreślenia w dziele. W istocie docieramy do podstawowego zagadnienia, do rozwiązania którego kluczem jest Kantowska antynomia wolności i determinizmu.

Co ważne, jak wiadomo o ile dla Kanta antynomia wolności i determinizmu nie daje się rozstrzygnąć na gruncie czystego rozumu, to powyższe zagadnienie rozwiązuje rozum praktyczny. Warto zwrócić na to uwagę, tym samym bowiem kwestia wolności i determinizmu nie może już być rozpatrywana na płaszczyźnie ontologicznej – epistemologicznej, ale na płaszczyźnie aksjologicznej. Tu wolność figuruje wyłącznie jako idea regulatywna (*regulatives Prinzip*).

W tym momencie nie wystarcza już nam pojęcie determinizmu. Zachodzi potrzeba wprowadzenia zróżnicowania determinizmu i konieczności, gdzie podstawą rozróżnienia są odrębne płaszczyzny bytowe. Jeszcze Arystoteles konieczność tłumaczy dwojako: jako leżącą w naturze i będącą materią (*Fizyka*), ale i jako „coś nie może być inaczej niż jest” (*Metafizyka*). Łączy tym samym oba zagadnienia. Tutaj jednak determinizm jest już kategorią ontologiczną, konieczność – aksjologiczną. Determinizm należy do świata empirii, konieczność do świata ducha. Z kolei z punktu widzenia czasowości determinizm jest byłą, a konieczność przyszłą. Konieczność jest nakierowana na wartość, jest podporządkowana idei wartości – to odróżnia ją zasadniczo od pojęcia determinizmu.

Z kolei ontologicznie moment konieczności implikuje kategorię wyboru. Z tego też powodu konieczność nie może być przeciwstawiana pojęciu wolności. Konieczność właśnie wolność zakłada.

Konieczność nie oznacza również rezygnacji, jak w przypadku determinizmu, ale afirmację, zgodę na aktualizację wartości. Dokonuje się tu tym samym Heglowskie zniesienie wolności. O ile konieczność zakłada bowiem odchodzenie od nie-konieczności, to w tym sensie możemy przeciwstawiać ją wolności jako nieograniczonemu polu możliwości. Jednakże wybór znosi czystą możliwość, wolność zespala się tu z koniecznością, afirmacja oznacza z kolei, że wybór zamienia się w absolutną akceptację.

Wolność może więc polegać na odrzucaniu jednej konieczności na rzecz drugiej - w tym kontekście nazwijmy ją „wolnością właściwą”⁷. Może jednak też polegać na odrzuceniu konieczności na rzecz możli-

⁶W. Stróżewski, op. cit., s. 103.

⁷Por. ibidem, s. 272.

wości.

„Znaczy to, że w gruncie rzeczy zostaje zaakceptowana żadna wartość, wszystko natomiast – z czystym przypadkiem włącznie – staje się możliwe. Wolność przebiega teraz, jak gdyby, od jednej możliwości do drugiej, nie jest jednak kierowana żadną wartością nadrzędną i żadnym aksjologicznym a priori. Pole możliwości może być nieskończone, a wybór takiej czy innej spośród nich okazać się może zasługą czystego przypadku.”⁸

W drugim wymienionym przypadku mamy już do czynienia z wolnością pozorną. Wolność pozbawiona jest tu swej autentyczności; pozbawiona momentu wyboru traci swą moc. W rzeczywistości tym, co doświadczamy nie jest już wolność, ale raczej determinizm możliwości.

Mamy zatem do czynienia z dialektyką determinizmu i konieczności. W przypadku wykonania muzycznego płaszczyzna determinująca nie oznacza już wyłącznie partytury jako warstwy materiałowej. Determinizm rozpatrywany jest tu szerzej jako: (α) sytuacja wyjściowa, kultura; (β) materiał; (γ) zasady, reguły twórcze.

Rozpatrując powyższe zagadnienie w kontekście czasowym, czynniki determinujące są nam dane, czynniki aksjologiczne dopiero zadane do odkrywania.

Odnoszenie się artysty do czynników determinujących może rozgrywać się na trzech płaszczyznach: (1) akceptacja tego, co uznane za „dobre”; (2) na płaszczyźnie protestu; (3) kontynuacji.

1. Byłaby to twórczość bezkrytyczna, tak wobec warstwy materiałowej jak i reguł artystycznych i smaku danej epoki. Jej przykładem byłaby twórczość zwana akademicką, bezbłędna warsztatowo, ale o ograniczonym wachlarzu możliwości. Twórczość przeradzająca się w sztukę, która „się podoba”, a czego momentem konstytutywnym jest właśnie się. Centralną kategorią jest dla niej kategoria „ładności”. Sztuka, którą Stróżewski nazywa „przyjemną nudą”.

2. Protest cechuje negacja, kwestionowanie tego, co zastane, otwieranie nowego pola możliwości.

Protest wyraża się w przełamywaniu determinizmu, i w istocie protest determinizm przewycięża.

3. Kontynuacja stanowi podobnie jak protest moment przewyciężenia determinizmu. Nie dokonuje jednak tego na drodze negacji, a afirmacji. Kontynuacja stanowi odkrywanie i pogłębianie. Otwiera nowe możliwości twórcze. W tym momencie schodzi niejako z przeszłościowej płaszczyzny determinizmu i wkracza na przyszłościowy horyzont konieczności.

Z kolei moment konieczności określany jest przez: (i) otwarcie na akceptację i jednocześnie zniesienie możliwości; (ii) założenie i zarazem ograniczenie wolności; (iii) dopuszczenie przypadkowości, ale tylko w obrębie nakierowania na wartość.

Twórczość jest więc określana poprzez moment aksjologiczny, jako realizacja wartości w czynnikach determinacji. Dalszą kwestią, byłaby odpowiedź na pytanie o kontekst pojawienia się tych wartości. Ingarden owo zagadnienie rozpatruje w kategoriach „wierności”, lub „niewierności” oraz w aspekcie wartości estetycznych⁹.

Umieszczając zatem sens twórczości na linii napięcie pomiędzy determinizmem i koniecznością¹⁰, stwierdziliśmy, że jej istotą jest ucieleśnianie wartości. W tym miejscu warto zakończyć następującym spostrzeżeniem:

„Przewyciężenie determinizmu musi być podejmowane, choć jest do końca niemożliwe; przełamywanie aksjologicznej konieczności jest możliwe, chociaż nie powinno być podejmowane póki nie zjawi się konieczność wyższego rzędu. Raz jeszcze widzimy, że determinizm należy do dziedziny faktów, konieczność – do dziedziny wartości i norm. Determinizm to opór, konieczność – wezwanie. Niełatwo sprostać jednemu i drugiemu.”¹¹

P. K.

⁹Por. *Słownik pojęć filozoficznych Romana Ingardena* / red. nauk. Andrzej J. Nowak, Leszek Sosnowski; kom. red. Maria Gołaszewska, Kraków: Universitas 2001, s. 140.

¹⁰Nie oznacza to jednak zarazem, że jest to jedyna płaszczyzna, na której konstytuuje się twórczość.

¹¹Ibidem, s. 287.

⁸Ibidem.

2 Opowiadania z ma- Kul(a)turą

Pojedynek

– Czy wszystko gotowe? – zapytał surowo starszy mężczyzna odziany w parady frak i cylinder.

– Tak, panie prezesie – odparł mistrz ceremonii. – Scenograf wykonał imponującą pracę i nadał zamkowi autentyczny dziewiętnastowieczny wygląd, co do detalu!

– Czego pan pleciesz? – rozłościł się elegant. – Toć widzę, żeś nie wdział liberii! Za pół godziny odbędzie się bal, a pan i, jak mi nie mam, pańscy koledzy...

– Czy nie dałoby się uniknąć tych przebieranek? Dobrze pan wie, że mamy dwudziesty drugi wiek, podbijamy niebo, budujemy olbrzymie drapacze chmur, rozwijamy technologie...

– Milczeć! – rozkazał prezes ostro, grożąc niesubordynowanemu laską. – Wszyscy członkowie TMR-u przybędą ubrani odpowiednio do epoki. Żądam, abyś pan, który obsługujesz dzisiejszą fetę, dostosował się do ogółu, dotrzymując tym samym umowy, którąś pan ze mną zawarł.

– Dobrze, dobrze... – zgodził się kontrahent i posłusznie podreptał w stronę pokoi dla personelu, mamrocząc niepochlebnie – Za bardzo wczuwa się w rolę dziewiętnastowiecznego barona. Nie wyniknie z takiej postawy nic dobrego.

Pocziwiec wiele się nie pomylił. Pan Henryk Podgórski, prezes Towarzystwa Miłośników Romantyzmu nie tylko czuł się dżentelmenem sprzed trzech wieków, lecz w tej chwili święcie wierzył, że nim jest. Czyż nie trzymał w dłoni mosiężnej gałki ozdobnej laski, czyż nie czuł ciężaru cylindra na głowie, czyż nie widział staromodnego wystroju sali, w której się znajdował?

– Trudno dziś o dobrą służbę – westchnął, patrząc za znikającym człowiekiem w schludnym, ale jakże rażącym nowoczesnością, garniturze i przewiązanym w pasie białym fartuchem. Westchnął powtórnie i usiadł w wielkim fotelu obitym czerwoną materią. Nie ruszył się stamtąd do czasu aż pojawili się pierwsi członkowie Towarzystwa.

Gdy już wszyscy przybyli i ceremonialnym powitaniami stało się zadość, przyszła pora na przemówienie.

Podgórski wznosił ręce do góry i kilkakrotnie

chrząknął, delikatnie, acz znacząco, na znak, że chce zabrać głos. Zgromadzeni umilkli i z uwagą na niego spojrzeli.

Pan prezes przebiegł wzrokiem po kilkudziesięciu przyjacielskich twarzach, niemal ginących wśród cylindrów, fraków, a przede wszystkim olśniewających toalet pań, jeszcze raz chrząknął, tłumiąc wzruszenie i odezwał się:

– Dobry wieczór państwu. Wielki to dla mnie zaszczyt i przeogromna radość, że kontynuując to, co zaczął mój praprapra... mój przodek w 1949 roku, mogę powitać dzisiaj łaskawych państwa na kolejnym uroczystym balu Towarzystwa Miłośników Romantyzmu, który odbywa się rokrocznie na pamiątkę powstania naszej wspaniałej, ściśle tajnej organizacji. Organizacji, która od wielu, wielu już lat stanowi dla nas – romantyków jedyne schronienie przed wciąż napierającym, ordynarnym światem. Dzisiejszy wieczór jest bardziej magiczny niż zazwyczaj, bowiem dzisiaj mija dokładnie dwieście lat od pierwszego zgromadzenia naszego zacnego Towarzystwa. Gdybyśmy się natomiast cofnęli w czasie o lat trzysta – na policzki prezesa wstąpiły rumieńce. – Tak, moi drodzy państwo, znaleźlibyśmy się w samym sercu, w samym rozkwicie ukochanej przez nas epoki. Rozpoczynając zatem dwusetny bal Towarzystwa Miłośników Romantyzmu proponuję wnieść toast – mówiąc to Podgórski dał znak kelnerom w liberii, aby podali kieliszki z szampanem. – Za romantyzm! Za TMR! Za nas!

Tłum jak zahipnotyzowany powtórzył ten potrójny toast, wznosząc kieliszki do góry. Prezes wychylił swój szampan jednym ruchem nadgarstka i zaraz potem skinął głową dyrygentowi stojącemu przed orkiestrą, umiejscowioną przy południowej ścianie pomieszczenia. Maestrowi, hojnie opłaconemu przed balem, nie trzeba było dwa razy powtarzać. Machnął batutą i cała sala, a może i cały zamek, przebrzmiał cudowną melodią walca z La Traviaty Verdiego. Wraz z pierwszymi taktami otworzyły się ogromne odrzwia a z nich wysunęły się olbrzymie stoły pchane przez kelnerów, obłożone wykwintnym jedzeniem i napitkiem, z którego słynęła dziewiętnastowieczna Europa, a którego nie zaznały podniebienia ludzi ery sztucznej inteligencji. Zaczęto balować: konsumowano, sączone, walcowano, konwersowano... bawiono się w najlepsze.

W pewnej chwili powstał z miejsca pan Szamiliński, vice prezes Towarzystwa i stukając widelcem o

kieliszek starał się skupić na sobie uwagę ogółu.

– Proszę państwa! – wołał tubalnym barytonem. Ponieważ cieszył się ogólnym poważaniem, muzyka umilkła i tłum zwrócił się w jego stronę. – Wraz z czcigodnym maestrem i jego orkiestrą przygotowaliśmy niespodziankę. Jak państwo wiedzą, od przeszło dwudziestu lat nie funkcjonuje w naszym kraju i całym świecie ani jedna uczelnia muzyczna. O operze już nasi pradziadowie mogli tylko pomarzyć. Sztuka, a zwłaszcza muzyka klasyczna, chyli się ku całkowitej ruinie. – Tak, to prawda – szepotali ludzie z głębokim smutkiem.

– Ale my, tu obecni – mówił dalej vice prezes – kochamy Straussa, Mozarta, Donizettiego i innych mistrzów świata muzyki. Nie chcemy uczestniczyć w wykorzenianiu z serc ludzi współczesnych owych wzniosłych wzruszeń, które przynosi li tylko piękna muzyka klasycznych instrumentów.

– Nie chcemy! – zawtórowali mu zebrani.

– Dlatego porwałem się na heroiczny wysiłek i zdobyłem, nie pytając państwo jakim cudem, rozsypując się książkę do nauki śpiewu i śpiewniczek z najpiękniejszymi ariami operowymi. Dzień po dniu, gdy syn mój, zwolennik Współczesności, wychodził do pracy, kształtowałem swój głos, starając się poszerzyć jego możliwości, ćwiczyłem, ćwiczyłem... – tu wzruszony dżentelmen przetarł oczy chustką, po czym dokończył z emfazą – aby dziś zaprezentować państwu słynną onegdaj arię toreadora z opery Carmen Bizeta.

Rozległy się entuzjastyczne oklaski trwające nieprzerwanie pięć minut.

„Zachciało się staremu prowadzić tradycyjny dziennik na papierze! Jeśli mi się uda, awans i światową sławę mam w kieszeni!” — pomyślał i zaśmiał się cicho. Przyczepił do kostiumu mikroskopijną kamerę i ruszył przed siebie. Kroczył chłodnym korytarzem, oświetlonym jedynie lampami gazowymi i bacznie rozglądał się na boki. Gdzieś tu musiał się odbywać ten ich coroczny bal... Nigdzie nie widział jednak żadnych drzwi prowadzących do zamkowych komnat, mijał tylko gabloty pełne pożółkłych wycinków z papierowych gazet, jakieś dziwne stare przedmioty, o których przeznaczeniu nie miał pojęcia, zakurzone szmaty, rewolwery, pordzewiałe miecze i szable. Domyślił się, że znajduje się w muzeum TMR-u.

Wtem do jego uszu doleciał głos, wznoszący się donoście i czysto przy wtórze jakiejś niezwyklej,

subtelnej muzyki. Żurnalista przystanął oczarowany. Nigdy czegoś podobnego nie słyszał. Znał słowo "śpiew", lecz jedynie w odniesieniu do nielicznych ptaków, które siedząc w klatkach Muzeum Natury czasem przypominały sobie o dawnej wolności ptasiego rodu i wydawały smutne trele. Ludzie nie śpiewali. Muzyki również nie było. Istniały tylko elektroniczne brzmienia bez melodii i słów, przy których bawiła się młodzież. Dlatego dziennikarz zastygł w bezruchu i słuchał jak urzeczony, sam nie wiedząc, że słucha prawdziwej muzyki. Po chwili, całkiem bezwiednie, zaczął iść w stronę kojącej melodii i pełnych uczucia słów, których nie rozumiał. Uszy, zazwyczaj znieczulone na rażące dźwięki Współczesności, prowadziły go teraz po mrocznej, zamkowej przestrzeni.

Jak lunatyk wszedł do wielkiej, kolorowej sali, wypełnionej wyfraczonymi dżentelmenami i damami w przepysznych toaletach. Wmieszał się w tłum. Powiódł wzrokiem po dziewiętnastowiecznej arystokracji i wreszcie odnalazł źródło precyzyjnego zmysłowego wrażenia. Nie zdążył dojrzeć twarzy śpiewaka, gdyż tenże właśnie zakończył arię i jął się kłaniać przy wtórze gorącego aplauzu. Dziennikarz nie klaskał, był zbyt oszołomiony pięknem tego, co usłyszał, aby się poruszyć. Niemoc jego pogłębiła się jeszcze, gdy rozpoznał w kłaniającym się mężczyźnie własnego ojca.

– Konfident! – krzyknął w tej samej chwili prezes Towarzystwa i rzucił się w stronę zakamuflowanego dziennikarza.

– Tak, to szpicel! Nie oklaskiwał naszego barytona! Przyszedł tu na przeszpiegi! – ozwały się głosy.

Melomani siłą posadzili żurnalistę na krzesło, które zaraz otoczyli ciasnym kręgiem, uniemożliwiając mu ucieczkę.

– Przeszukajcie go! – polecił Podgórski.

– Już to uczyniliśmy, panie prezesie. W porządku.

– Hmm.. Chwileczkę, ten młodzieniec przypomina mi kogoś. Nie jest on czasem synem pana Szamilińskiego?

– Tak, to jest mój syn – potwierdził wiceprezes, występując naprzód.

– Mam więc rozumieć, że zdradził pan naszą kryjówkę? Od siedemdziesięciu dwóch lat nikt postronny nie wtargnął na żadne nasze spotkanie, a co dopiero na uroczysty bal!

– Przysięgam, że nawet przez myśl mi nie przeszło mówić komukolwiek Współczesnemu o naszym To-

warzystwie! Nigdy nie wtajemniczałem syna...

Prezes przerwał mu gestem.

– Wierzę panu, wszak jest pan człowiekiem honoru. Jednak pański syn jest dziennikarzem i przy tym Współczesnym – podkreślił z naciskiem. – Nie wiem, czy, i na jakiej podstawie, możemy uwierzyć w jego milczenie.

– A kto panu powiedział, że zamierzam milczeć?!

– wykrzyknął dziennikarz, wstając. Ochłonał już z wrażenia, jakie wywarł na nim śpiew ojca. – Zamierzam puścić ten materiał jeszcze w dzisiejszych „Osobliwościach“!

– A więc mając za nic – przemówił prezes, zbliżając się do bezczelnego dziennikarza – szlachetne serca członków Towarzystwa i swego szanownego ojca, zamierzasz pan rozpowiedzieć całemu światu o naszym balu, aby ordynarna, obrzydliwa, współczesna rzeczywistość zburzyła ostatnią częśćkę dziewiętnastowiecznego romantyzmu, jaką mamy?

Młody Szamiliński zaśmiał się drwiąco.

– Nie wiem dokładnie, o co panu chodzi, ale wydaje mi się, że tak.

– W takim razie... w takim razie wyzywam pana na pojedynek! – rzuciwszy wyzwanie, zsunął z dłoni białą rękawiczkę i cisnął ją w twarz zdumionemu żurnaliście. – Przynieść szable! Będziemy walczyć staropolską bronią.

– Pojedynek? – powtórzył z niedowierzaniem młodzienc. – Przecież to jest nielegalne! Pojedynek od dawna jest bezprawiem. To po prostu zbrodnia!

– Zbrodnia? Nie pleć pan! Zbrodnią jest to, żeś mnie pan przed chwilą ciężko obraził na oczach moich przyjaciół, bezprawiem jest pańska obecność tutaj! Masz pan szablę i stawaj do walki jak mężczyzna – rozkazał Podgórski, zdejmując cylinder i frak.

– Nic nie zrobisz? Pozwolisz, żeby ten wariat mnie zabił? – zapytał ojca dziennikarz, przyjmując od ruchowo podane sobie narzędzie walki.

– To sprawa honoru, tutaj nie obowiązują więzy krwi – wycedził Szamiliński, następnie zwrócił się do zebranych – Proszę się rozstać. Walczący będą potrzebować miejsca.

Członkowie TMR-u posłusznie ustawili się przy ścianach. Podgórski wymachiwał w powietrzu szablą, sprawdzając własną zręczność. Jego przeciwnik, który pierwszy raz miał do czynienia z tym narzędziem walki, z wyraźnym wysiłkiem uniósł kawał żelaza. Zaczynał się bać.

– Walczą panowie do pierwszej krwi? – zapytał z nadzieją Szamiliński, w którym niespodziewanie odżyły ojcowskie uczucia.

– Do ostatniej! – odparł prezes z powagą, nie przestając się wprawiać. – Postawimy wszystko na jedną kartę. Gdy zginie pański syn, Towarzystwo Miłośników Romantyzmu zostanie ocalone. Jeśli ja zginę, prezes i potomek założyciela... o, biada nam, biada... Ten Współczesny doniesie o wszystkim masmediom i władzom, a oni nie dopuszczą do ponownego utworzenia TMR-u. Drogi panie Szamiliński, przyjacielu, zrozum: warto poświęcić jednego człowieka, aby wielu innym Współczesnym w stosownym czasie objawić piękno sztuki, pokazać wartość prawdziwej literatury, czar dawnej muzyki, przyjemność śpiewu... Jeśli ten zdrajca nie zginie w szlachetnej walce, nie uczynimy tego, a wtedy ludzie przyszłości zapomną co to serdeczny uśmiech i porywy serca. Czyż muszę panu to tłumaczyć?

– Nie, nie musi pan. Walczcie, panowie, i niech zwycięży... romantyzm.

Jeszcze zanim Podgórski rzucił wyzwanie intruzowi, mistrz ceremonii powiadomił policję i pogotowie o szykującej się awanturze. Jako jedynemu z wynajętych ludzi udało mu się przemycić do zamku telefon komórkowy. Nie miał zamiaru powiadamiać prasy, ani kogokolwiek innego o miejscu zebrania maniaków przeszłości, lecz gdy usłyszał okrzyk prezesa „Konfident!“, uprzytomnił sobie, że sytuacja jest poważna i wymaga natychmiastowej interwencji. Powiadomiwszy ukradkiem kogo trzeba, wrócił do balowej komnaty. Pojedynek już się zaczął. Podgórski, groźnie wymachując szablą, napierał na młodzieńca, który wciąż się cofał, najwidoczniej nie znajdując innej obrony. Po kilku chwilach dziennikarz dotknął plecami ściany. Wyraźnie zadrżał. Prezes wydał triumfalny okrzyk, cofnął ramię i uderzył. Celnie. Chłopak krzyknął i odskoczył w bok. Poła jego surduta momentalnie pociemniała. Chwiał się, szedł tyłem chcąc umknąć przed ostrzem przeciwnika.

– Już po nim... – dał się słyszeć czyjś szept.

Nagle dziennikarz, najwidoczniej ostatkiem sił, podniósł broń nad głowę i z dzikim rykiem rzucił się na Podgórskiego. Ten, zaskoczony zupełnie, nie zdążył się obronić przed pełnym desperacji ciosem. Rękaw śnieżnobiałej koszuli zabarwił się krwią.

– No, nareszcie walczy pan jak przystało mężczyźnie – mruknął prezes z pewnym uznaniem przez

zaciśnięte zęby.

Ledwie to powiedział, dziennikarz osunął się na podłogę z głuchym jękiem. Wtedy główne wrota do komnaty otwały się z łoskotem i do pomieszczenia wpadł zbrojny oddział tajnej policji.

– Stać! – ryknął głównodowodzący. – Opuść to, co trzymasz, połóż na ziemi. Ręce na kark.

– Tu odbywa się pojedynek. To nie sprawa policji – zaoponował prezes, ale posłusznie odłożył szablę.

– Porachunki sekt to jak najbardziej nasza sprawa. Aresztować wszystkich! – rozkazał ten sam policyjny głos i po chwili gromada uzbrojonych ludzi rzuciła się na członków Towarzystwa Miłośników Romantyzmu. – Dobry wieczór państwu.

W dzisiejszych „Osobliwościach” mam przyjemność przedstawić państwu niezwykle interesujący materiał, który nagrałem dwa tygodnie temu w jednym ze starych zamków. Myślę, że nie potrzeba komentarzy do tego, co zarejestrowała kamera w guziku. Zanim puszcze państwu ten fascynujący materiał, pragnę zapewnić, że całą grupę tego podejrzanego stowarzyszenia ujęto i przebywa ona obecnie w szpitalu dla umysłowo chorych.

Powiedziawszy, co do niego należało, dziennikarz westchnął i udał się do toalety, jedyne miejsce gdzie nie było kamer. Potrzebował spokoju. Nikt nie powinien go teraz widzieć, ani słyszeć. Wyjął z teczki telefon komórkowy i wybrał numer.

– Dobry wieczór. Proszę mi powiedzieć, jak się czuje mój ojciec i reszta wariatów. – Witam, panie redaktorze. Dziwna sprawa, zabraliśmy im ich dziwaczne stroje, umieściliśmy ich na obserwacji w jednej dość ciasnej celi...

– I?

– Nie ma już dla nich ratunku. Przykro mi, ale odkąd ich zamknęliśmy cały czas... śpiewają.

Julia Ostrowska

III rok, Filologia polska UG

Zielone światło

Gdyby ktoś kiedyś powiedział mi... Gdyby ktoś mi powiedział, że w betonowym „tu”, nieugiętym „teraz” zatrzęszczy szczelina negacji, uśmiechnęłabym się.

Być może uśmiech duszy zawieszony na krzyżu kręgosłupa nie wystarczy za odpowiedni kontrast dla tych kipiących nadzieją wyobrażeń. To zresztą nic dziwnego – każdy wolałby usłyszeć tyrtejskie wezwanie i pozwolić mu zadudnić w każdej komórce ciała, niż uwierzyć lamentowi rozrywających się nitki dwudziestoletniego prześcieradła.

Żadna współczesna chusta świętej Weroniki. Znoszona, nie wyprana w pachnącej wiosennymi łąkami Bryzie, nie wypłukana w wonnym Leno-rze, zachwalanym przez wykrzywionego przyjaźnie supermarketowego playboya – szmatka. Nie mięciutka, jak kaczuska. Nie delikatna, jak ciepły letni deszcz. Pospolita, wytarta szmatka.

Niesamowite, kto by przypuszczał. Zwykła bawełna z domieszką procenta jedwabiu, kto by pomyślał. Ale żeby oślepiła?

Skandal.

Duszo, duszo, tlenu! Wybiec choćby do okna, wychylić się za balustradę, mrugnąć do śmierci i wrócić.

Powrót jest konieczny. Powrót jest wymagany. Powrót jest społeczny. Zastrajkuj z ekologami, to teraz modne. Panie ekologu, czy nie uważa pan, że opary wysokooktanowych paliw i siarkowe wyziewy, to nic w porównaniu z naszymi oddechami? Smog już dawno poraził nam oczy, uszy, języki. Dobiera się właśnie do serc. Nie, nie, jaka choroba cywilizacyjna? Norma, drogi panie. Norma. Przez te opary już nikt nikogo nie widzi.

Niechże mnie pan posłucha wreszcie! Dziury ozonowej nie ma nad Antarktydą! Jest u nas w głowach, o, tu. Widzi pan? Tu dokładnie. Ja nie bredzę, samonapędzający się glamourkosmos wpelza w nas jak mu się podoba. Skądże, to nie najgorsze – nam też to się zaczyna PODOBAĆ. Ultrafiolet boli tylko przez chwilę, później można się nim nawet najeść. Wymioty po jakimś czasie ustępują same, wzmacniają się cebulki włosów i skóra widocznie się rozświecła, wyciąg z miłorzębu japońskiego...

Efekt cieplarniany? Ależ panie ekologu, codziennie! Codziennie wzrasta temperatura tuż pod moim naskórkiem. Tyle że najbardziej w godzinach nocnych, chociaż w dzień również takie gwałtowne

wypadki zdarzają się od czasu do czasu. Tysiące mikroeksplozji o skutkach w spektrum makro. A tak. Tylko nie czerwienieję wtedy, raczej blednę. Truchleję? No, w każdym razie niknę, wybuch za wybuchem, eksplozja za eksplozją. Kiedyś zrobię się pewnie przez to toksyczny, zbyt ciężki by błogosławione środowisko mogło mnie rozłożyć. Wiadomo jak jest z tą radioaktywnością – groźne to to, bąble się robią, wystarczy dotknąć. Wyniszcza człowieka jak wampir. Utylizować, bo co innego? Ludzie żyć muszą, do pracy chodzić, wie pan – rodzina, obowiązki. Pieniądzy nie przybywa od rozczulania się nad wybrykami.

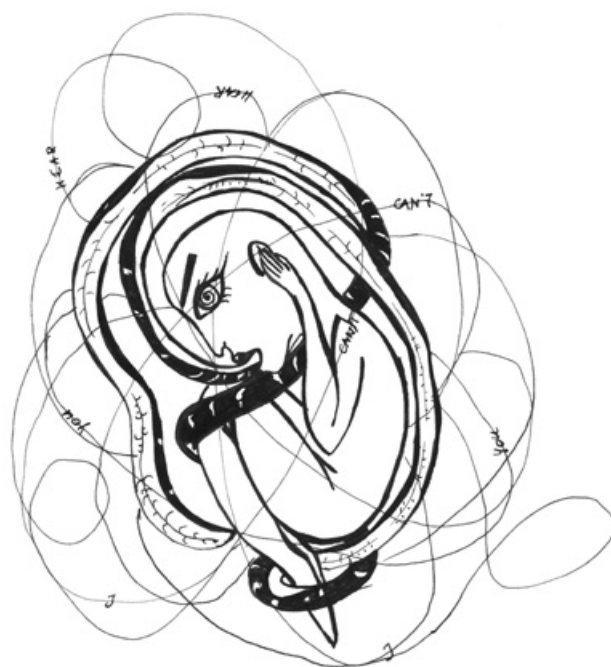
Prześcieradło zafurkotało na wietrze i spadło. Zanim przyszła gospodyni, zdążył po nim przebiec zakurzony kot, dwie pchły i cień niesionego wiatrem foliowego woreczka. Zerwane świszczącym podmuchem płatki mirabelki skrzyły się śnieżną nieskazitelnnością na poległym płótnie.

Krępa, wyciągnięta kobieta wlała tym razem znacznie więcej czyszczących środków.
– Trzeba wybielić, wybielić!

Pralka zahuczała, bęben zakręcił się i wypełnił wodą. Do okrągłego okienka przylgnęła małeńka, wyblakła metka. Między skrzypiącymi obrotami bębna słyhać było przerywane zawodzenie.

„Prac
ręcznie“.

Ślimak bezdomny



Selene

3 Sposoby bycia-w

Nowy wspaniały świat

Jakież niezmiernie dziwne są te nasze czasy. Właściwie powiada się, że wszystko już było, ale jak tak się człowiek dobrze rozejrzy dookoła, to może i uda mu się znaleźć parę nowości. Ot chociażby loty kosmiczne lub odkrycie nowych planet gdzieś poza Układem Słonecznym. To dopiero intrygujące wydarzenia. A ileż się wspaniałych perspektyw otwiera!

Albo reklamy. Też niezwykła rzecz. Ostatnio, po obejrzeniu jednej z nich, to mnie, za przeproszeniem, przez tydzień trzymało. Myślę sobie, że gdyby ją św. Tomasz zobaczył, nie byłby zachwycony. Dlaczego? Ano dlatego, że przypisano tam jakiemuś serkowi homogenizowanemu, czy też innemu produktowi naszej zaawansowanej cywilizacji, ni mniej ni więcej tylko atrybuty boskie! Wytwór przemysłu mleczarskiego ogłoszono „absolutnie doskonałym”. Nic tylko mu teraz będzie trzeba część oddawać, a sekty jego czcicieli zaczną rosnać jak grzyby po deszczu. To się nazywa prowokacja! Środowiska katolickie w naszym uduchowionym kraju pozostały nieporuszone. Pełen jestem podziwu dla ich stoickiego spokoju. A może się nie zorientowały? Jej, aż strach pomyśleć. To średniowieczni scholastycy tak się nad tym zagadnieniem głowili, pozapisywali kilogramy skór cielęcych i pergaminów, próbując dociec boskiej natury, tyle się synodów odbyło, tyle głów heretyckich poszło pod miecz, a Szymon z Montfort z boską pomocą wyrzwał plugawą zarazę albigensów, po to, aby w centrum chrześcijańskiej Europy takie się cuda-niewida wyprawiały? Mam nadzieję, iż autorów pomysłu prędko osiągnie gniew pański. A swoją drogą to ten serek całkiem nieźle smakuje.

Nasi naukowcy też sobie doskonale radzą. Jak to zwykle bywa od zamierzchłych czasów, intensywnie pracują nad zbawieniem ludzkości. Na południu Europy to nawet grasuje jakiś nowy doktor Frankenstein, nazwiska nie pomnę, który postanowił wprowadzić w czyn niezwykle ekscytujący sposób produkcji nowych ludzi. Właściwie to nie wiadomo do końca czy ów pan nie żartuje sobie przypadkiem z tym klonowaniem, ale pewno Herostrates też najpierw opowiadał kolegom, czego to on nie zrobi, a owi biedacy myśleli, że tak tylko dowcipkuje. No, ale wiemy, jak się ta historia skończyła.

Nie wiemy natomiast, co kryje w zanadrzu nasz doktor, ale na pewno już stał się bardzo sławny. Ach ci naukowcy.

Swoją drogą to myślę, że ludzi stanowczo wystarczy i że tradycyjny sposób przynosi aż nazbyt obfite żniwo w co poniektórych rejonach świata. A ile dzieciaków czeka w sierocińcach i tym podobnych instytucjach. Ale jak twierdzi stary, dobry Stanisław Lem, niezrównany spec od czarnowidztwa, nie istnieje nic takiego, co mogłoby powstrzymać wprowadzania w życie płodów ludzkiej inwencji, nawet tych poronionych. To tylko kwestia czasu. A więc drżycie synowie i córki Adama.

Lem z pewnością miałby wiele do powiedzenia o współczesnych naukowcach. I o broni atomowej. Ale spróbujcie mi znaleźć temat, na który ten człowiek nie miałby czegoś do powiedzenia. Jeżeli chodzi o broń atomową to zastanawia mnie jedno, a mianowicie jak doszło do tego, że smutni panowie w generalskich mundurach nie wykończyli nas wszystkich. Tyle było wspaniałych okazji. Byłby w końcu spokój. Po wieczne czasy. Jednakże taki obrót spraw napawa autora niniejszego tekstu niepohamowanym wręcz optymizmem, co do przyszłych losów ludzkości. Może jednak istnieją takie mechanizmy w naturze ludzkiej, jak chociażby instynkt samozachowawczy lub osławiony zdrowy rozsądek (który jednak jakże często okazuje się nie być zdrowy ani rozsądny), które są w stanie uratować nas przed nami samymi.

Swojego czasu zdarzyło mi się czytać książkę pewnego antropologa, który w niezwykle sugestywny sposób prezentuje ciemną stronę człowieczej natury, uwarunkowanej, według niego, ewolucyjnym rozwojem naszego gatunku. Otóż można było się z niej dowiedzieć, że śpią w nas straszliwe demony, czyhające tylko na stosowną okazję, aby objawić się w całej swojej przerażającej pełni. Mechanizmy, które czynią nas marionetkami jakiegoś strasznego potwora, którego cele nie są dla nas ani zrozumiałe, ani dostępne. Dlaczego czasami zachowujemy się tak, jak się zachowujemy? Agresja, nienawiść, przemoc, sadyzm, wyrafinowane okrucieństwo, wojny, gwałty, morderstwa, rabunki - całe to zło, skąd przychodzi? Z mrocznego jądra? Z pierwotnej afrykańskiej sawanny, z ciemnych wilgotnych dżungli, gdzie nasi przodkowie walczyli o przetrwanie swoich ciał, swoich dzieci, plemion, ras, narodów. Samolubstwo genów. Ciekawe pojęcie.

Czy jesteśmy tylko wehikułami, w których podróżuje informacja genetyczna?. Podróżuje ku jakim celom? Ale kto ją wysłał w tę podróż? Przypadek?

W *Jądrze ciemności* Joseph Conrad ukazuje zderzenie dwóch cywilizacji, ludzi na różnych poziomach rozwoju społecznego i kulturowego. Dzieli ich przepaść, a jednak to przecież ludzie, o tych samych wyjściowych kwalifikacjach biologicznych, podobnych predyspozycjach i uwarunkowaniach. Jedni, widząc drugich, rozpoznają własną przeszłość i najczęściej odwracają się z odrazą. Ale to, co napawa ich takim przerażeniem, drzemie przecież także w nich samych, tylko lepiej ukryte, schowane pod kulturowym makijażem, skrzętnie zagrzebane w mrocznej materii podświadomości i czekające jedynie na odpowiedni moment, by przejąć kontrolę nad świadomością i pociągając za odpowiednie sznurki pokierować marionetką wedle własnego uznania. Zgroza. Zgroza. Biali kolonizatorzy używają jedynie bardziej wyrafinowanych metod i większej dozy obłudy, aby zaspokoić własne mroczne żądze władzy, użycia i nieograniczonego panowania nad życiem drugiego człowieka. Kurtz popada w szaleństwo uwiedziony i owładnięty demonem dżungli. Przekracza tę delikatną i niejednoznaczną granicę, która oddziela człowieka uznawanego za cywilizowanego i normalnego i przechodzi na drugą stronę. Staje się niezwykle niebezpiecznym sługą własnej wewnętrznej ciemności, dysponującym śmiertelną i wyrafinowaną bronią – umysłem wykształconego człowieka – który prowadzony jest przez ciemne moce.

Wyruszamy na podbój innych planet nie poznawszy należycie tego, co kryją dna naszych umysłów. Tym razem to już nie Conrad, ale Lem. Zestawienie na pierwszy rzut oka wydawać się może zaskakujące. Nic bardziej błędnego. Lem pokazuje w *Solaris* jak bardzo nie znamy samych siebie i także to, że czasami przychodzi taki czas, kiedy trzeba za ową niewiedzę zapłacić wysoką cenę. „Kiedy rozum śpi, budzą się potwory” – niekoniecznie. Istnieje jeszcze coś takiego jak obłęd logiczności. Słuchajmy naszego serca. Tak, ale trzeba je jeszcze mieć. To z kolei Dostojewski i *Zbrodnia i kara*.

Ludzie nie czytają Literatury. A jak czytają to nie rozumieją. A jeżeli rozumieją to i tak wiedzieli wcześniej i co najwyżej dowiadują się, że nie są sami. Ale jednak chyba nie do końca. Może faktycznie Książki zmieniają ludzi. A przynajmniej

niektórych ludzi.

Na koniec, bo to już prawie koniec, należałoby powiedzieć coś budującego. Umieścić jakieś przesłanie, morał, puentę. Tak, żeby było ładnie. Ale nie tym razem. Puenty nie będzie... No dobrze, może jednak. Jest taka piosenka, która zaczyna się od słów: „Witaj ciemności, stary przyjacielu, przybyłem, aby znowu z tobą porozmawiać”. Otóż życzę każdemu owocnych rozmów z własną ciemnością, tak na jasną przyszłość.

Krzysztof Jaroń
V rok, Filozofia UG



Selene

Konstruktor i dekonstruktor

Tak naprawdę Ludwig Wittgenstein nie był filozofem. Był architektem. Zawód taki przypisuje mu każda książka telefoniczna z lat 1933-38. Zaprojektował samolotowy silnik odrzutowy i dom swojej siostry. W nieprzyjaznym dla delikatnych dłoni intelektualisty klimacie Norwegii własnoręcznie wybudował sobie chatę. Jednak największym jego technicznym osiągnięciem była, z pozoru niepozorna, drabina.

Drabinę tworzy ciąg systematycznie uporządkowanych i ponumerowanych uwag. Ma ona siedem szczebli, ale one, jak twierdzi autor, są bezsensowne. Odmawia wartości swemu dziełu, twierdząc, że drabina nic nie znaczy. Jest narzędziem, służącym do wspinania się na wyższy poziom – poziom, z którego widzi się świat w sposób właściwy. U celu wspinaczki, kiedy przestaje być potrzebna, należy ją porzucić.

Racją jest, oczywiście, że drabiny się nie myśli. Nie robi się szczeblom poprzecznych przekrojów. Wystarczy „zacząć od podniesienia prawej dolnej części ciała, opakowanej prawie zawsze w skórę albo zamsz, niemalże bez reszty mieszczącej się na schodku. Kiedy wyżej wymieniona część ciała, którą dla uproszczenia nazwiemy nogą, zostanie już umieszczona na pierwszym stopniu, należy unieść odpowiadającą jej lewą część (również zwaną nogą, nie mylić z uprzednio wymienioną), po czym uniósłszy ją tak, ażeby noga spoczęła na drugim stopniu, na którym znowu spocznie noga, podczas gdy na pierwszym jeszcze spoczywa noga. [...] (Koincydencja nazwy między nogą a nogą utrudnia nieco instrukcję. Uwaga: nie podnosić równocześnie nogi i nogi).“ – J. Cortazar *„Wchodzenie po schodach. Instrukcja.”* Z drabiny niestety korzysta się trudniej, za to każdy z niej upadek miał znaczenie filozoficznie doniosłe. Co jednak robić, kiedy okazuje się, że to szczeble są nazbyt chwiejne? Taki pan, co zwał się Ayer, długo, zbyt długo badał jej konstrukcję, by nie wykryć uszkodzeń. Pręty, łączące szczeble, okazały się porowate, postulat logicznej niezależności zdań elementarnych nie do spełnienia, obrazkowa teoria znaczenia dobra dla dzieciaków, ale najgorszy był ten nieunikniony solipsyzm. Zbyt wiele zarzutów. Zbyt wyniosły ton. Tak kończą się niestety filozoficzne przyjaźnie. Ayer nigdzie po drabinie nie doszedł. Porąbał ją siekierką analizy i ukradł kilka większych szczebli do własnego ko-

minka. Zostały ścinki i trociny. To, co najważniejsze, niejasne, nielogiczne. Dla niektórych jednak to, co nieistotne, jest najistotniejsze. Prawdziwa uczta dla freudystów resztkojadów.

Ciągle pozostaje pytanie, dokąd prowadziła drabina? Co było na jej szczeblu ostatnim? Granica. Granica języka i świata. Granica kartki. Wittgenstein wspinał się pionowo ku górze, gdzie skończyła się stronnica. Za nią rozpościerała się już tylko cisza. Z tego punktu można było patrzeć wyłącznie w dół i, co widzialne jest, opisywać. Rzekłby kto, że pan Ludwig uderzył głową w sufit. Chodzi jednak o to, by burzyć takie mury milczenia, pokonać granicę tego dyskursu, który „zawsze dążył do wytyczania granic, nie wyłączając własnej. [...] I uznawał ją, i ogarniał, i ustanawiał, i odrzucał na wszelkie możliwe sposoby, by tym skuteczniej, przekroczywszy ją, mieć ją odkąd dla siebie.“ (Od tego momentu wszystkie cytaty pochodzą z książki: J. Derrida *„Marginesy filozofii”*.) „Zawłaszczył przeto jej pojęcie, mniemając, iż panowaniem swym obejmuje nawet margines przestrzeni, którą zajmuje, a myślą ogarnia to, co względem niego inne.“ Wittgenstein nie widział na swej kartce marginesu. Nie wychodził poza słowo. Był uwięziony w tekście. Jednak użycie języka zakłada „retencję i protencję różnic, rozsunięcie i zwłokę, grę śladów, jakieś archi-pismo, bez aktualnego źródła, bez archii.“ Każdy tekst jest tylko marginesem marginesu, przy czym margines nie jest pusty, lecz już zapisany. Jest siedzibą różni. Trzeba zadać gwałt granicy, za którą rzekomo nic nie ma i czerpać zza niej, przekroczyć alternatywę obecności i nieobecności, ustanowić margines wewnątrz tekstu i wejść w różnię. Dlaczego? Ponieważ „filozofia żyje w różni i różnią żyje, skrywając przed swym wzrokiem *to samo*, które nie jest *tożsame*. To samo to właśnie różnia...“ – dynamika, „wytwarzająca“ różnice, wszelkie biegunowe pojęcia i znaczenia.

Jak filozofia radziła sobie w tym miejscu jeszcze nie zajętych przez filozofię, kto umie grać na bębenku i skąd Freud wiedział to, czego nie wiedział? – O tym już niebawem, w następnym odcinku z serii: „O czym nam nie mówią wielcy filozofowie?“

Aleksandra Gurska
III rok, Filozofia UG

4 Wywiad z filozofem

Filozofią jest wszystko to, co świat filozofów uważa za filozofię

Czy pośród szumiącego morza i hałasu przejeżdżających samochodów można dowiedzieć się o powtarzalności struktur filozofii lub kryzysie przedmiotu? Tak, pod warunkiem, że rozmawia się z doktorem filozofii z Instytutu Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa UG Robertem Rogozieckim.

Marcin Byliński: Na czym według pana polega powtarzalność struktur filozoficznych?

Robert Rogoziecki: Struktura metafizyki z definicji ma charakter filozofii transcendentalnej. Powtarzalność struktur w myśleniu filozoficznym polega właśnie na tym, że ta samej struktura odtwarzana jest na wielu płaszczyznach. Nie przez przypadek w filozofii od zarania dziejów pojawia się np. teza o kryzysie nauk kultury europejskiej. Wynika ona po prostu z tego, że metafizyka jest dyskursem o charakterze wartościującym, w związku z czym rzeczywistość nigdy nie przystaje do tego dyskursu. Stale w dyskursie tym odtwarza się ta sama triadyczna struktura: arche, człowiek, rzeczywistość. Filozofia to w istocie myślenie pierwszej zasady, arche – taki jest jej sens. Jako taka jest dyskursem, który zajmuje się wartościami; prawdą, dobrem, pięknem, bytem (o którym trzeba powiedzieć iż stał się wartością zapomnianą).

MB: Czy istnieje możliwość wykroczenia poza część tych ustalonych struktur poza arche. I w jaki sposób?

RR: Wtedy przestanie się filozofować. Oczywiście, że istnieje możliwość niemyślenia arche, ale przestanie się uprawiać filozofię w tradycyjnym sensie. Filozofia jest zdefiniowana jako zajmowanie się pierwszą zasadą. W ramach tradycyjnie pojmowanej filozofii tego wykroczenie nie jest to możliwe. Filozofia współczesna w dużej mierze rezygnując z myślenia arche, popada w swoisty kryzys przedmiotu.

MB: Mianowicie?

RR: Kryzys przedmiotu polega na tym, że z nie sposób już dziś uprawiać filozofii jako metafizyki (to jeden z aspektów Nietzscheańskiej śmierci Boga), co oznacza, iż nie sposób myśleć w kategoriach zasad pierwszych czy ostatecznych. W tej mierze w

jakiej były one głównym przedmiotem refleksji filozoficznej, filozofia staje wobec swoistego kryzysu przedmiotu – nie wiadomo mianowicie czym ma się jeszcze zajmować. To pociąga za sobą inne problemy, np. pytanie o społeczną funkcję filozofii, zwłaszcza, że ciągle wydaje się być potrzebna. Np. myśliciele z Szkoły Frankfurckiej odeszli filozofii pojętej jako myślenie arche na rzecz krytyki społecznej. Filozofia jako krytyka społeczeństwa występuje w bliskim związku z psychologią, socjologią i naukami społecznymi.

MB: Czy można powiedzieć, że obecnie filozofia jest w pewnym zastoju?

RR: To zależy czym tak właściwie mierzyć zastój? W gruncie rzeczy w filozofii XX wieku dokonało się bardzo dużo poczynając od transcendentalizmu Husserla, przez fenomenologię, przez hermeneutykę, postmodernizm czy filozofię analityczną. Nie przeceniałbym natomiast znaczenia logicznego pozytywizmu, który w istocie jest ideologią nauki. Z jednej strony jego założeniem było ukrycie przyjęte przekonanie, że nauka rozwiąże wszystkie problemy człowieka, w związku z czym nic nie jest poza nią potrzebne. Z drugiej strony pojawiała się wielkie rozczarowanie nauką. Okazało się, że nauka nie rozwiązuje większości problemów. Gdyby wszystkie problemy naukowe zostały rozwiązane – twierdził Wittgenstein – to i tak najważniejsze problemy życia ludzkiego pozostałyby nie ruszone.

MB: Gdyby Pan spróbował spojrzeć na dorobek filozofii współczesnej to, jaka byłaby pana pierwsza refleksja?

RR: Różnica. Osiągnięciem filozofii współczesnej jest myślenie różnicy.

MB: Jaki jest w takim razie pana stosunek do filozofii postmodernistycznej?

RR: Nie bardzo wiem, co to miałyby być. Derrida to genialny myśliciel, o Deleuzie myślę to samo, podobnie o Foucaultcie. Zwłaszcza ten ostatni zmienił całkowicie paradygmat myślenia (Tych filozofów uważam za genialnych myślicieli, których wkład trudno przecenić). Foucault przekształcił filozofię w analizę dyskursu, z dużym zacięciem pod względem krytyki społecznej. Derrida wskazał nam na struktury myślenia w ogóle. Deleuze wyciągnął daleko idące konsekwencje z myślenia różnicą. Nie oznacza to, że ci myśliciele nie popełniali błędów lub byli wolni od słabości. Jednak trudno jest ich zignorować, tak samo jak nie sposób zignorować Husserla

czy Wittgensteina.

MB:A co Pan sądzi ogólnie o filozofii analitycznej?

RR:To co Adorno: próba spełnienia ideału filozofii, który będą mogły wykonywać roboty.

MB:W Anglii na przykład wydaje się być to obecnie dominujący kierunek.

RR:Z jednej strony tak, z drugiej zaś utrzymują się tam też inne nurty jak chociażby brytyjska psychoanaliza. Przez wiele lat tak było. Wczesna filozofia analityczna w sensie Wittgensteina, Russella była niewątpliwie wielkim osiągnięciem. W chwili kiedy jednak rezygnuje z myśli transcendentalnej, należy zadać sobie pytanie czy nie zamienia się w pocenie się w zamkniętym naczyniu pojęć. Natomiast ja bym zadał panu pytanie Skąd to przekonanie o primacie filozofii analitycznej? W Niemczech nigdy nie mieliśmy do czynienia z dominacją filozofii analitycznej, jakkolwiek wpłynęła na filozofię współczesną niemiecką (mam tu na myśli choćby Habermasa). Wcale nie jestem przekonany, że mamy dziś do czynienia z prymatem filozofii analitycznej.

MB:Spotkałem się z opinią, że aktualne problemy, spory toczą się w obrębie filozofii analitycznej.

RR:Dotyczą języka, ale to nie znaczy, że wszystko to to filozofia analityczna tzn. filozofia, która polega na logicznej analizie języka. Derrida też dokonywał analizy języka a bynajmniej filozofem analitycznym bym go nie określił, podobnie jak Heidegger czy Eco. Problem języka pojawia się we wszystkich możliwych konfiguracjach w myśli współczesnej. Natomiast filozofia analityczna definiuje się jako określony sposób podejścia do języka tzn. taki, który zajmuje się jego analizą logiczną. Powiedziałbym że było to w istocie podejście bardzo obiecujące, ale przy pewnym założeniu, takim mianowicie, że struktura języka, odpowiada strukturze rzeczywistości oraz że myślimy w języku i tylko w języku.

MB:Jaką Pan widzi zależność między akademickim charakterem filozofii, a jej kierunkiem i rozwojem?

RR:Obecnie jest to zależność konieczna. Filozofia podobnie jak inne dziedziny ludzkiej działalności współcześnie podlega procesom instytucjonalizacji. Nie sposób dziś filozofować poza instytucją. Przynajmniej byłoby to bardzo trudne. Rozszerzyłbym Dickie'go definicję sztuki, który powiada, w ramach instytucjonalnej teorii sztuki, że sztuką

jest wszystko to, co świat sztuki uważa za sztukę. Jeśli zadaje mi Pan pytanie o filozofię, do 19 wieku wiem, czym ona jest. W XX wieku musiałbym natomiast powiedzieć, że filozofią jest wszystko to, co świat filozofii uważa za filozofię. Ów świat filozofii to świat instytucji, historyków filozofii, odbiorców filozofii, studentów i wykładowców tejże filozofii itd.

MB:Czy akademicki charakter w pewnym stopniu nie stopuje samego rozwoju filozofii?

RR:Jak wszystko ma swoje dobre i złe strony. Z jednej strony stawia cały szereg wymogów dodatkowych przed ludźmi zajmującymi się filozofią, wysoki standard znajomości historii filozofii, standardy lingwistyczne i cały szereg innych. A więc przyczynia się do jej rozwoju i podniesienia jakości.

Natomiast niebezpieczeństwem, jakie się tutaj rodzi jest to, że filozofia staje się wyjątkowo nudna w tym wydaniu. Staje się filozofią, dla której jedynym problemem staje się własna historia. Nie rozwiązuje problemów, ponieważ jest od nich oderwana, od istotnych problemów społecznych jak i istotnych dla samego myślenia. Chciałoby się ponownie przytoczyć słowa Adorno: „Architekt myśli, introwertyk siedzi na księżycu, który zaanektowali technicy ekstrawertycy.“ Filozofia stanie się kompletnie oderwana od życia, całkowicie spekulatywna, lub przekształcać się będzie w samą li tylko historię filozofii. A problemy żywotne będą rozwiązywali tylko socjologowie.

MB:Jaki byłby pański program nauczania dla studenta filozofii w odniesieniu do obecnego programu?

RR:Bardzo dużo logiki jako swoistej propedeutyki filozofowania i bardzo dużo historii filozofii. I dopiero w tej perspektywie można by wybierać pewne ścieżki kierunkowe dla studentów. Wstęp jest niezbędny, bo trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś uprawiał filozofię bez uprzedniego przygotowania.

MB:Jakie są według pana perspektywy dla filozofii?

RR:Prawdopodobnie siłą rzeczy filozofia będzie się zmieniała w gatunek literacki. Przestała być dyskursem uprawamaciającym, wygłaszającym ostateczne słowo, standardy prawa uzasadniającym działania społeczne i etyczne. Co więcej, naukowcy świetnie sobie dają radę bez pomocy filozofii. Jedną z dróg dla filozofii jest niewątpliwie krytyka społeczna. Do pewnego stopnia możemy liczyć się z

tym, że będą tworzone utopie społeczne. Oczywiście różnie można czytać Levinasa, Habermasa, Rorty'ego. Ale tak czy inaczej są to utopie nowego społeczeństwa. Utopia odgrywa istotną rolę w filozofii – umożliwia przemyślenie obecnego stanu rzeczywistości. Można pokusić się o stwierdzenie, że utopia wyznacza perspektywę dla krytyki społecznej.

MB:Czy filozofia w pewnym stopniu będzie musiała stać się dodatkiem dla nauk społecznych?

RR:Nauki społeczne uzyskały w dużej mierze taką samodzielność, że filozofia nie jest im już specjalnie potrzebna. A z drugiej strony są tak złożone, że przekraczają możliwości umysłu ludzkiego. Filozofia musi się uwolnić od swoistego indywidualizmu

MB:A konkretnie?

RR:W dużej mierze sukcesy nauk szczegółowych są efektem tego, że naukowcy przyjęli do wiadomości fakt, iż wiedza przekroczyła możliwości jednostkowego umysłu ludzkiego. W związku, z czym zaczęli tworzyć (zespoły) grupy badawcze. Dopóty, dopóki filozofia będzie funkcjonowała jako wytwór jednostkowego umysłu ludzkiego, będzie skazana na małą wydajność naukową. W naukach społecznych powoli dokonuje się to samo, co dokonało się już wcześniej w naukach szczegółowych, tzn. postępująca specjalizacja. W związku z tym nie można stworzyć już teorii w ogóle; swoistego wsystkoizmu.

MB:Bez kogo filozofia współczesna nie mogłaby się obyć według pana?

RR:Bez Husserla, Heideggera, Wittgensteina, Adorno – każdy z wielkich jest na swój sposób niepowtarzalny i wpływowy.

MB:Dziękuję za rozmowę



5 Deser

On jest wamp lub kwestia kobiecości artystycznie czyli o *Królowej nocy* Janusza Radka słów kilka.

Janusz Radek. Radek Janusz.

Jedna męska twarz, dwa męskie imiona.

Janusz – „Jahwe jest łaskawy“ i Don Juan w tym samym ubranku z liter.

Radek – zdrobnienie „Radego sławie“. Osoba wymowna, kulturalna, inteligentna.

Z zawodu może być muzykiem lub rzeźnikiem.

Tą twarz widać w świetle dnia. Gdy nad dachami nocnych barów ukazują się księżyc, w ciemnych uliczkach rozlega się stukot obcasów damskich Sandora Vessanyi – jego mrocznego alterego. Sandor – na cześć kontrowersyjnego węgierskiego poety – Sandora Marai, który po śmierci ukochanej żony, o której pisał w jednym z listów: „była moją matką, córką, przyjacielem, kochanką, dzieckiem“, sam popełnił samobójstwo. Vessanyi natomiast w spadku po witkiewiczowskim baronie Vessanyi ze sztuki „Maciej Korbowa i Bellatrix“, co nie jest bez znaczenia, bowiem Bellatrix to pierwsza w polskiej literaturze bohaterka androgyniczna, w której pierwiastek męski zmagają się z kobiecym. Oto co wypada wiedzieć, zanim naciskając „play“, odsłonimy kurtynę. Za nią stoi Janusz-Sandor, który jak każdy elegancki mężczyzna lubi się stroić, w szczególności w damskie łaszki. Dziś jednak przywdziewa tradycyjny męski strój galowy. Niebanalnym dodatkiem są czerwone buty oraz szyty na miarę ... gorset.

Afirmacja metroseksualizmu? Transseksualizmu? Nie.

Każda opowieść wymaga odpowiedniego barda. Sandor opowiada o kobiecie i różnych jej wcieleniach: wampa, niewinnej dziewczynki, kochanki, punkowy... Wszakże tak długo studiował kobiety, aż poznał je na piątkę z plusem. Teraz podąża tropem charyzmatycznych wokalistek.

Każdy utwór prezentuje inny świat. Każdy poprzedza krótka historia Sandora. Każdy śpiewany jest w odmienny sposób. Splata je żeńska energia i niepowtarzalna barwa głosu Janusza - kontratenor. Śpiewa wyżej od kobiety, śpiewa niżej od mężczyzny. Pożarł Elvisa, Violetkę Villas i Cugowskiego. Zagryzł Niemenem. Na deser Kora. Głosy ich wszystkich wydobywają się z jego ust i

rzeźbią mi w głowie posąg kobiety. Osobliwy to posąg i hybrydyczny. Głowa Marilyn Monroe na twardym matki-polki osadzona karku. Drżące ramiona zakochanej Julii usiłują zakryć bezwstydną piersi Wenus w futrze. Czerwone paznokcie dziwki na zakrwawionym łonie zgwałconego dziecka. Pośladki Marcysi w czarnych majtkach. Niewierne uda lalki barbie i szrama po cesarskim cięciu poniżej pępka świata. Ten pomnik ożywa dzięki magii głosu Radka. Już na scenie tańczy tango ze swym idealnym partnerem Sandorem, który w białych zębach trzyma krwawiącą różę. Rozmawiają? „Ciągle pan pyta co sądzę o mężczyznach / Ach proszę pana jaki pan jest ciekawski / Naturalnie myślę o mężczyznach / Ale teraz muszę jechać do Buenos Aires“.

Jasne – ciemne, suche – mokre, mężczyzna – kobieta, jin i jang. Dienne i nocne oblicze każdego z nas. „Królowa nocy“ to rewers monety kobiecości, zwierciadło wieczorne. Z właściwą sobie nonszalancją zasiada w podejrzanym barze, uchyla rąbek podwiązki i mruczy:

Ja jestem wamp!

Ja jestem wamp, kobieta-zwierz,

Ja mężczyzn wabię, bawię się,

Kuszę i duszę, ich dusze ssę!

Ja jestem wamp!

Ja jestem wamp z kością i w krwi!

Chcę być łagodna, każdy wie!

Ale nie! Ale nie!

Ja mam obowiązek być wciąż na dnie,

No więc jest ze mnie bestia, i cześć.

Aleksandra Gurska
III rok, Filozofia UG

6 Wiersze z maKul(a)turą

Marcin Gołąb

Meble

po pewnym czasie, gdy wchodzisz do pokoju.
ten drugi jest już tylko meblem. owszem
krzesło się przewraca, herbata się na nie rozlewa.
trwają pozory akcji.
lecz na drugi dzień:
krzesło martwo stoi, tam gdzie stało.
ty widzisz to wyraźnie, ale potrzeba siadania
jest silniejsza od ciebie.
po pewnym czasie zaczynasz mówić sam do siebie:
chodź tutaj krzesło. podejdź do mnie.
porozmawiajmy.
a krzesło stoi tam gdzie stało.

Ślimak bezdomny

mocnienie

gwoździe w plecach
rdzewieją
a ty z magnesem przy mej piersi
odkurzasz spłowiałe źrenice

kręcisz głowę
jak mogłaś?
i wyplatasz z włosów wskazówki zegara

nitki tęczówek poplątały się
dowód unieważnił
żelazo spełniło przeznaczenie

w plecach dusznymi łzami ociekają konstelacje

Arkadiusz Okoniewski

Patrzę na mnie Wyraźniej
Niż w dniu moich Zaręczyn z Ziemią
Kiedy przenikałem do Świata mieszkańców
Pędzącej w Kosmosie
Niebieskiej Kropli

Patrzę wyraźniej niż
Wyrwane ze snu Dziecko
Którego Jawa pozbawia
Utopii

Ze stron wszystkich
Przodków
Milczące spojrzenia

Kosmos rozedrgał się w „trwodze i drzeniu“
Sen rozproszył się w przerażeniu
Rzeczywistość wsącza się
Przez zamknięte oczy

Zostałem pusty na Środku drogi
Wiatr strącił moje marzenia
A cień mój zbyt wąski
By przykryć
Wspomnienia

Niech zatem patrzę jeszcze Wyraźniej
Niech rozświetlają Cel Dążenia
Niech ukazają Doniosłość Istnienia

Patrzcie na mnie jeszcze Wyraźniej
Wy, Którzy patrzycie z Tamtej Strony

*Z osobistą dedykacją dla Babci Krysi
– Jej Ari – Arkadiusz Okoniewski*

Joanna Szkudlarek

nic nie mów
realnie nie ma
nic nie mów
dam ci
strzęp
wygaśnie dam ci
sok
pomarańczowy

spójrz
nie patrzysz
poczekaj
nie patrzysz

znajde w tobie
jaskinie
przejde
przez ciebie
na ukos

Piotr Smlński*Nad przepaścią stoję*

Nad przepascia stoje
I nie znam gdzie
Drogi moje
Wbity oczyma w
Morskie fale
Roztrzaskające się o
Kamienny kadłub
Uczuc mych

Joanna Szkudlarek

Skroń – poduszka, skroń – dłoń, chwila zapałnienia. Wewnątrz zegarka jest jamka, która się śmieje. Z piętnastu sekund, które trwały dwie godziny i z doby, która trwała sekundę. Z chwili strachu na kacu po nowym roku, czy stoję w miejscu, dokąd dojdę.

Czas otwiera się jak jama otwiera się jak rana jak drzwi do ostrego słońca jak dziura bez końca jak klasówka upadek wstyd oczko cykloniku ołówek pod skórę, chyc chciałbyś przez dziurę jak wycieczka do malborka, kochanka kiedy ścięła włosy, mosty, przestrzeń, mosty, mosty, ciemno widno, szklanka koncert maciej z wędką nieostrożność gest pielęgniarz przesolone błona mostek wiosna kończę kończę to tak? To to tak to tak to? Tak?

7 Informator

NKFA

Od 2003 roku w ramach Instytutu Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa WNS UG działa Naukowe Koło Filozoficzno-Artystyczne (NKFA).

W roku akademickim 2006/2007 w ramach działalności NKFA zostały zrealizowane następujące projekty:

- organizacja, wraz z IS Wyspa, konferencji naukowej Tektonika historii (24 III 2007);
- organizacja, przy współpracy Zakładu Teorii Poznania IFSiD, cyklu wykładów *IV Hermeneutyki*;
- organizacja Kolokwiów Derridiańskich, poświęconych przybliżeniu twórczości Jacques'a Derridy (11-13 V 2007).

Ponadto od tego roku akademickiego, przy Naukowym Kole Filozoficzno-Artystycznym wydawane jest czasopismo studentów IFSiD „maKul(a)tura”. W tymże roku Koło podjęło również stałą współpracę z IS Wyspa, czego owocem ma być organizacja w przyszłości cyklu konferencji naukowych. Najbliższa konferencja w IS Wyspa planowana jest na październik 2007 roku i będzie nosiła tytuł *Przekleństwo rzeczywistości – rzecz o obsesji i fantazji*.

Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy do współpracy!

Kontakt: Piotr Kozak, tel. 608 422 039,
email:piotr.kozak1@gmail.com.

Konferencja *Tektonika historii* – sprawozdanie

Dnia 24 marca 2007 w Instytucie Sztuki Wyspa (ul. Doki 1/145B) odbyła się organizowana przez Naukowe Koło Filozoficzno-Artystyczne konferencja pt. *Tektonika historii*.

Konferencja miała na celu podjęcie dyskusji wokół sposobów przedstawiania historii, jej miejsca w przestrzeni dyskursu publicznego, oraz obecności w kulturze współczesnej — reklamie, filmie, literaturze.

Możliwość zachowania w pamięci doświadczeń sprawia, że człowiek jest istotą historyczną. Proces życia i budowania własnej tożsamości staje się nieustanną interpretacją tego, co przeszłe. Tym samym krytyczny namysł nad historią i jej miejscem w przestrzeni publicznej ma prowadzić do refleksji nad ludzką świadomością w ogóle, która przejawia się jako swoista świadomość historyczna. Różnorodność form wyrażania pamięci społecznej sprawia, że mnożą się konteksty, w ramach których sama historyczność funkcjonuje — począwszy od wykorzystywania jej ku celom politycznym, po obecność w sztuce, a zwłaszcza w szeroko pojętej sztuce masowej.

Pamięć zbiorowa, w wyniku tragicznych wydarzeń XX wieku, wyznaczona jest zwłaszcza przez traumatyczne doświadczenie okresu II Wojny Światowej i holocaustu. Tym samym, konieczna staje się odpowiedź na pytanie o miejsce tego doświadczenia w kulturze współczesnej, zwłaszcza w kulturze krajów niemieckojęzycznych oraz dotkniętych przez totalitaryzmy. Odpowiedź wiąże się jednocześnie z poruszeniem problemu manipulacji, instrumentalizacji i symulacji. Ostatecznie, krytyka współczesnej świadomości historycznej może więc przejawiać się jako krytyka kultury współczesnej w ogóle.

Na konferencji ogłosili referaty:

dr hab. Aleksandra Pawliszyn prof.UG – *Czas święta sztuki (Gadamer) a prawda cierpienia (Levinas)*

dr Grażyna Gajewska (UAM) – *Labirynty komiksów historycznych*

prof. dr hab. Tomasz Szkudlarek – *Spisek, naród, biografia*

Wykładom towarzyszyła dyskusja panelowa pt. *Tektonika historii — konstrukcje i dekonstrukcje kontekstów historycznych*

Konferencja towarzyszyła wystawie pod tytułem *Tektonika historii* (kurator: Aneta Szylak) otwartej w IS Wyspa między 16 marca a 29 kwietnia 2007 roku.



Uczestnicy panelu, od lewej: dr hab. Aleksandra Pawliszyn prof.UG, dr Grażyna Gajewska (UAM), dr hab. Michel H. Kowalewicz prof.UG, prof. dr hab. Tomasz Szkudlarek.

Konferencja *Przekleństwo rzeczywistości* – zapowiedź

Na jesieni (październik) 2007 roku Naukowe Koło Filozoficzno-Artystyczne oraz IS Wyspa zapraszają na konferencję pt. *Przekleństwo rzeczywistości – rzecz o obsesji i fantazji*. Konferencja ma towarzyszyć wystawie zatytułowanej *Nic nie poczujesz: O panice, obsesji, rytualności i znieczuleniu* (kurator: Aneta Szylak). Oba wydarzenia będą miały miejsce w IS Wyspa, ul. Doki 1/145B (teren Stoczni Gdańskiej).

Tematyka konferencji skupiać się ma wokół: nieprzejrzystości, alienacji i fetyszyzacji, opresji i ideologizacji, totemizacji i dezintegracji współczesnej kultury i towarzyszącemu jej hasłu kryzysu podmiotu, który w obliczu opresyjnej rzeczywistości jawi się jako rozdarty wewnętrznie, polimorficzny. Obsesje, lęki, ucieczki są symptomatyczne dla kondycji współczesnego człowieka przytłoczonego nadmiarem warstw sensu i znaczeń Baudrillardowskiej hiperrzeczywistości. W tej perspektywie wciąż żywotne pozostają zagadnienia stawiane przez takich współczesnych myślicieli jak: Baudrillard, Deleuze, Bauman, Foucault, Lacan, Žižek.

Postawione zostaje również pytanie o możliwe strategie dezalienacyjne i integracyjne, oraz ich skuteczność. Poruszane na konferencji problemy, które obejmują zagadnienia totalizacji i konsumpcjonalizacji społeczeństwa, zwracają uwagę na terapeutyczną i krytyczną rolę sztuki i literatury jako, uświadomionych lub nie, funkcji ekspresji podmiotu.

W strategii działania terapeutycznego szczególnie ważne wydaje się zadanie hermeneutyki jako teorii krytyki i rozumienia współczesnej kultury. Hermeneutyki filozoficzne opracowane przez takich myślicieli jak: Heidegger, Gadamer czy Ricoeur, wydają się dostarczać skutecznych metod, w oparciu o które współczesny człowiek może dokonać krytycznego namysłu nad sobą i kulturą w jakiej żyje.

Tak szerokie, humanistyczne podejście do problemu ma otworzyć perspektywę dla wspólnych badań z dziedziny psychoanalizy, socjologii i filozofii oraz teorii sztuki i literatury.

W ramach konferencji planowane są wykłady zaproszonych prelegentów oraz panel dyskusyjny.

Już teraz zapraszamy wszystkich zainteresowanych!

XI Wielki Przejazd Rowerowy

Obywatelska Liga Ekologiczna, Gdańska
Kampania Rowerowa oraz Kulturalny
Kolektyw Uniwersytetu Gdańskiego,
Akademickie Centrum Kultury
Uniwersytetu Gdańskiego zapraszają na:

**XI Wielki Przejazd Rowerowy – 10
czerwca 2007 r.**

Start: Gdańsk, Targ Węglowy, godz. 12.00

XI edycja Wielkiego Przejazdu Rowerowego odbędzie się w niedzielę 10 czerwca 2007 r. Tegoroczne obchody święta rowerowego w Gdańsku rozpoczną się o godz. 12 na Targu Węglowym. Trasa będzie przebiegała ulicami: Wały Jagiellońskie, Podwale Grodzkie, Błędnik, Aleja Zwycięstwa, Grunwaldzka, Wojska Polskiego i Wita Stwosza w kierunku kampusu UG w Oliwie i zakończy się na placu pomiędzy Wydziałem Filologiczno-Historycznym i Wydziałem Matematyki, Fizyki i Informatyki UG. Po zakończeniu wyścigu przewidziany jest konkurs na najciekawsze przebranie rowerzysty i roweru.

Po konkursie jest ogłoszony zostanie laureat „Złotej Szprychy” – nagrody dla instytucji najbardziej zasłużonej dla promocji komunikacji rowerowej w Gdańsku. Planowana jest także debata na temat wprowadzenia ułatwień dla rowerzystów na terenie gdańskich uczelni. Kolejną atrakcją będzie rozpoczynający się około godz. 14:00 wyścig kurierski „Alleycat” – o puchar Rektora UG.

Dodatkowe atrakcje to: konkursy plastyczne i sprawnościowe, prezentacje dotyczące prawidłowego zabezpieczania własnego dwusładu oraz tego, czym się kierować kupując rower. W auli pobliskiego wydziału filologiczno-historycznego od godz. 16:30 wysłuchać będzie można opowieści znanych podróżników rowerowych i obejrzeć fotografie z ich wypraw. Następnie zostaną wyświetlone filmy o tematyce rowerowej, takie jak: serial „Nieźła Jazda”, „Trio z Belleville” i „Marco P. i złodzieje rowerów”. Wszyscy chętni będą mogli również za darmo oznakować swój rower u Straży Miejskiej.

Uwaga ! Na wszystkie wydarzenia Festiwalu wstęp bezpłatny!!!

Festiwal muzyczny *transGranica*

Związek Mniejszości Niemieckiej w
Gdańsku Akademickie Centrum Kultury
Uniwersytetu Gdańskiego Kulturalny
Kolektyw Uniwersytetu Gdańskiego
zapraszają na :

Festiwal muzyczny „transGranica“

22 czerwca 2007 (piątek), 19:30

Stacja Orunia

Miejski Dom Kultury w Gdańsku
ul. Dworcowa 9, Gdańsk

Wstęp 5 zł.

Dla wszystkich, którzy pokażą bilet SKM, dzięki któremu dotarli do klubu przyszykowaliśmy prezent niespodziankę.

Dnia 22 czerwca 2007 w klubie Stacja Orunia odbędzie się występ czterech zespołów reprezentujących scenę muzyki gitarowej Trójmiasta i Magdeburga. W pierwszej części koncertu zagrają subtelnie brzmiące grupy śpiewające po angielsku; liryczne „Old Time Radio” będące jednym z lepszych polskich zespołów swego gatunku i melancholijny „Chase The Dragon” zdobywający coraz większą popularność na dynamicznie rozwijającej się w Niemczech scenie muzyki Indie. Następnie energetycznego rocka z tekstami w ojczystych językach zagrają „Dario” i „Pawilon”. Oprócz występów na scenie, muzycy z „Chase The Dragon” i „Dario” odwiedzą, dzień przed koncertem, gdańskie gimnazja i przybliżą ich uczniom niemiecką kulturę opowiadając o swoich muzycznych pasjach. Podczas warsztatów w szkole oraz spotkań twórców z obu krajów powstanie krótki film, który zostanie wyświetlony podczas festiwalu. Realizując w pełni ideę integracji Gdańska i Magdeburga oraz ich młodej sceny muzycznej, festiwal „transGranica” będzie miał swoją edycję także w Niemczech.

Strona internetowa festiwalu:
<http://www.myspace.com/transgranica>

8 Listy do redakcji

Smurfy a sprawa polska

Szanowna Redakcjo!

Po przelaniu mych przemyśleń na papier, sfrustrowany wysoce, obecną sytuacją filozoficzno-patriotyczną, już miałem zamiar podrzeć te zapisy, gdy przyszło mi do głowy, że mogą się jeszcze przydać do Makulatury. Poruszyłem w nich bowiem przemilczaną i do dziś nie rozstrzygniętą, a tak bardzo istotną kwestię z dziedziny Filozofii narodowej, którą natenczas pozwoliłem sobie lapidarnie ująć jako:

SMURFY a SPRAWA POLSKA

Po obejrzeniu „Smurfów” nie mam wątpliwości jak szkodliwa, antypolska i antykościelna jest ta bajka. Osada smurfów to socjalistyczny kolektyw pod wodzą 1. Sekretarza noszącego Czerwony kapłur o stylizacji masońskiej. Podobnie jak w PRL-u, gdzie państwo promowało pseudo-niby-słowiańską laickość, smurfy wierzą w Matkę Naturę i nie chodzą do kościoła. Smerfetka prowokacyjnym zachowaniem dostarcza dziewczynkom wzorca rozwiązań Złości i uczy je tolerancji wobec bigamii. Fakt, iż nawet Osilek nie pobił Lalusia, świadczy o zakamuflowanym przyzwoleniu dla homoseksualizmu, tak jak o przyzwoleniu dla narkomanii świadczą domki w kształcie grzybuff-buff-buff, zapewne hallo-cynodennych.

Kto zresztą miałby lepiej uczyć polskie dzieci polskości niż Wieszczy narodowy Adam Mickiewicz? Kochani Rodacy, zastanówmy się! On jeden opisuje w pełni ową moc przywiązania, ukazując, ukochaną swą Ojczyznę-Matkę-Polskę w Naszej pięknej Epopei narodowej, którą rozpoczyna tak wzruszającymi słowami inwokacji: „Litwo! Ojczyzno moja!...”.

Dopiero w takim porównaniu dostrzec możemy całą obrzydliwość tej bajki o smurfach, która, jako dzieło masonerii z Zachodu, posługuje się obcymi nam ideologiami ze Wschodu. Spójrzmy na Gargamela: wyśmiewany, obdarty, samotny człowiek w czarnej sukmanie. Jakże cele przyświecały takiemu sportretowaniu tej postaci, które wysługuje się karykaturyzacją i wyolbrzymieniem wymagowanych cech negatywnych (–)? Czy nie staje się ono przypadkiem archetypem złego kapitalisty albo – co gorsza – kapłana?

Czy nasze dzieci muszą być skazane na to, by w masońsko-libertyńskim zalewie artefaktów hollywoodzkiej pop-kultury doszukiwać się utopijnych ideałów ŹLE-rozumian-Ego człowieczeństwa? Pseudo-wzorców pseudo-zachowań?! Nie muszą! Pytanie rodzi się jednak bardzo szybko: Dlaczego właśnie tak się dzieje??? W sytuacji, gdy w naszym Narodowym hymnie odnaleźć możemy rodzime, polskie przykłady odwagi i męstwa - chociażby w słowach „dał nam przykład Bonaparte jak zwyciężać mamy” – trudno wytłumaczyć popularność Arnolda Schwarzenegera (i całej rzeszy mu podobnych) inaczej niż poprzez stymulację masońską. Odpowiednio – zresztą – ukierunkowaną!

A co w kwestii tzw. „praktyki dnia codziennego”? Co się stało, z tym jak odżywiamy się? Widzimy, przecież, że amerykańskie przekąski, o brzmiących Obco nazwach jak „hot dog” czy „hamburger”, co raz agresywniej wypierają Rdzeń naszej polskiej Kuchni narodowej: pierogi ruskie, barszcz ukraiński oraz sznycel wiedeński... (Nie wspomnając już w ogóle o kołdunach litewskich ani nawet o zwykłej włoszczyźnie!) PS

Znana jest na całym świecie polska gościnność, otwartość i tolerancja. Czy zatem pojawienie się na ekranach smurfów to wina naszej polskiej gościnności? A może brakuje nam jednak konsekwencji? Wprowadzamy wprawdzie w życie piękne polskie przysłowie: „Gość w dom, Bóg w dom” zapominając o dwóch innych równie ważnych: „Kto przyjmuje gości, tego **** pości” oraz „Goście są mi potrzebni jak dziura w moście”. Czyż nie taką, właśnie, dziurę wyrządzają (w postaci masońsko-libertyńskiej indoktrynacji) opowieści o tych – jak to trafnie ujmuje Gargamel – „niebieskich szkodnikach”? PS PS

Czy przedstawianie niebieskich (kolor Unii) smurfów, żyjących w libertyńsko-masońsko-hinduskim kołchozie, nie jest, przypadkiem, żywą ilustracją spełniającej się na naszych oczach Gehenny?!

*Z wyrazami poważania,
stały czytelnik
Arkadiusz Okoniewski*




nadajnik.pl

Nie trafiamy w eter, tylko prosto do Twojej skrzynki